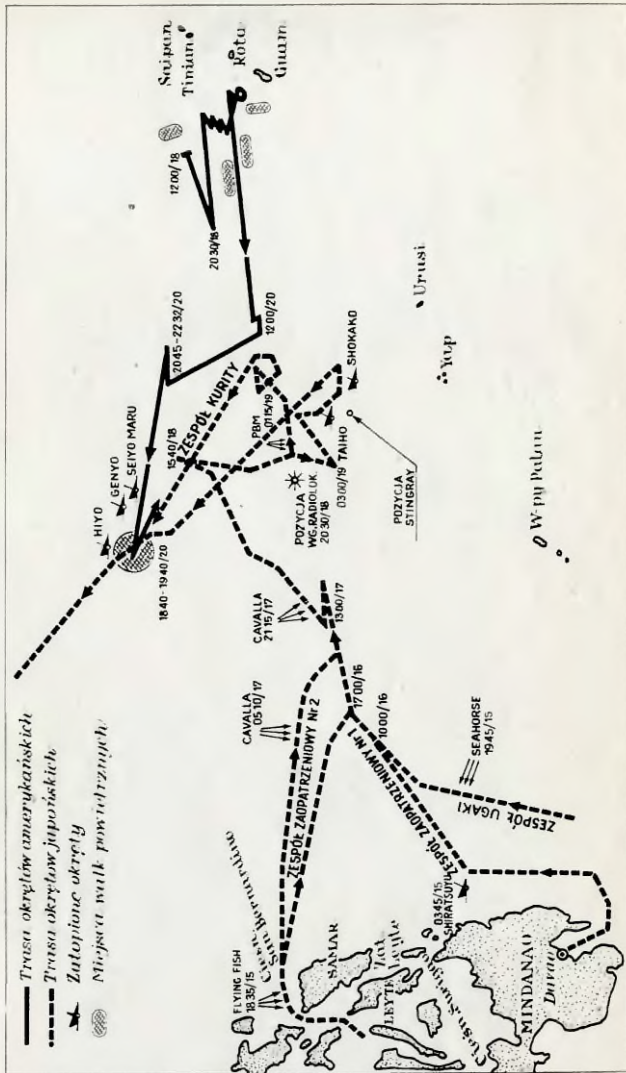




ATAK NA MARIANY





ANDRZEJ PEREPECZKO

ATAK NA MARIANY



WYDAWNICTWO MORSKIE • GDYNIA 1965

Seria: Epizody z drugiej wojny światowej na morzu

Zeszyt 29: *Atak na Mariany*

Okladkę projektował: ADAM WERKA

Fotografie na stronach:
reprodukowano z S. W. Roskilla: *The War at Sea*
oraz z S. E. Morisona: *History of USA Naval Operations*
in World War II

002798



Redaktor

Kazimierz Rosadziński

Redaktor techniczny

Witold Urbański

WYDAWNICTWO MORSKIE - GDYNIA 1965 r.
Wydanie pierwsze. Nakład 120 000 + 250 egz. Format B6.
Ark. druk. 2. Ark. wyd. 3,5. Papier rotograviurowy
w rolach, kl. V, 70 g, szer. 70 cm z Fabryki Papieru
w Boruszowicach. Oddano do składania 13 IV 1965 r.
Podpisano do druku i druk ukończono we wrześniu
1965 r.

Nr zam. 805/65 — M-3

Cena zł 4,—

Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka
Poznań, ul. Wawrzyniaka 39

POWIETRZNY REKONESANS

— Uwaga! Załogi eskadry VD-3, załogi eskadry VD-3! Przygotować się do startu! Powtarzam. Załogi eskadry VD-3. Przygotować się do startu! — beznamiętny, spokojny głos spikera przerwał ciszę świeżego poranka.

Nad amerykańskim lotniskiem wojskowym na wyspie Guadalcanal *, wstawał dzień 18 kwietnia 1944 roku. Z lekkich, przewiewnych baraków wybiegali lotnicy dopinając w pośpiechu pilotki i kombinezony.

Na betonowym szerokim pasie startowym, którego jasna wstęga kończyła się wśród soczystej zieleni gęstej dżungli, stały już w szeregu, przygotowane do lotu, ciężkie maszyny eskadry do specjalnych zadań.

Eskadra ta, pod dowództwem komandora pilota R.J. Stroha, przybyła niedawno na wyspę w pobliże linii frontu, który przebiegał obecnie poprzez bezdroża i dżungle Nowej Gwinei i olbrzymie obszary Pacyfiku. Wyspy Marshalla i Gilberta od przełomu lat 1943/44 znajdowały się już w ręku Amerykanów, a przed kilkoma tygodniami zakończyły się walki na Wyspach Admiralicji. Silne japońskie garnizony na wyspach Nowej Brytanii i Nowej Irlandii zostały w ten sposób okrążone i nie stanowiły już żadnej praktycznie przeszkody dla dalszego marszu wojsk amerykańskich na zachód.

Małe, doskonale ufortyfikowane wysepki Pacyfiku, a w szczególności biegnący z zachodu na wschód olbrzymi łuk wysp archipelagu Karolinów i rozsiane wysepki Ma-

* Wyspa w archipelagu Wysp Salomona.

rianów, stanowiły jakby zewnętrzny mur osłony, broniący dostępu do wysp macierzystych Japonii.

Szykowała się znowu amerykańska ofensywa, kolejne uderzenie, dalszy wielosetmilowy skok przez bezdroża oceanu aby — jak na Wyspach Gilberta czy Marshalla — zdobyć bazy lądowe i lotniska, umożliwiające z kolei następny skok ku nowym wyspom.

Tym razem uwaga dowództwa amerykańskiego skierowała się na Mariany, a ściślej mówiąc na trzy główne wyspy tego archipelagu: Saipan, Tinian i Guam. Na wszystkich znajdowały się dogodne lotniska i miejsca na wybudowanie magazynów amunicji, broni i sprzętu. Tam też można było zakotwiczyć statki remontowe i zbiornikowce dowożące paliwo walczącym okrętom i samolotom.

I, jak zwykle przed każdą nową operacją, pierwsze do akcji wkraczały samoloty eskadry VD-3. Osiem ciężkich czterosiłnikowych liberatorów* dalekiego zasięgu poprzedzało już amerykańskie desanty na Wyspy Gilberta i Marshalla. Pełniły jakże pożyteczną, choć żmudną i niebezpieczną służbę zwiadowczą. Maszyny tej eskadry wyposażone były w silne kamery fotograficzne i w czasie przelotu nad miejscem planowanej akcji utrzymywały dokładny obraz pola przyszłej bitwy.

Rankiem 18 kwietnia osiem samolotów poderwało się z „pola Hendersona” i skierowało prawie dokładnie na północ. Celem pierwszego etapu dalekiej podróży było lotnisko na wyspie Eniwetok w archipelagu Marshalla, odległość bowiem z Guadalcanalu na Mariany była zbyt wielka, aby pokonać ją w ciągu jednego dnia.

Samoloty czekała długa droga. Pod kadłubami lecących zwartym szykiem maszyn rozciągały się setki mil gładkiego oceanu. Z tej wysokości nie było widać fal, wzniesionych na powierzchni wody przez wiejący od zachodu dość silny

* Używany przez lotnictwo angielskie i amerykańskie samolot bombowy i transportowy.

wiatr. Jak okiem sięgnąć, wszędzie tylko bezbrzeżna, zda się, i pusta przestrzeń.

Mijały godziny lotu odmierzane jednostajnym rytmem równo pracujących silników. Zmieniało się jedynie położenie słońca i stan paliwa w zbiornikach. Wreszcie, dobrze już po południu, przed lecącą na przodzie maszyną dowódcy komandora Roberta Stroha zamajaczyła w ostrych promieniach chylącego się na zachód słońca prawie regularna elipsa atolu Eniwetok. Liberatory zeszyły nad lagunę. Na jej wodach stały na kotwicach jednostki remontowe, transportowce, trałowce. Dalej, na zewnątrz atolu, majaczyły potężne kadłuby lotniskowców. Jasny pas betonu, naprawiony po niedawnych walkach przez żołnierzy z batalionów budowlanych, zbliżał się coraz bardziej do lądujących samolotów. Pierwszy etap wyprawy został zakończony. Zmęczeniu pilotów z rozkoszą wyskakiwali z maszyn, by udać się na zasłużony odpoczynek.

Cały następny dzień trwały ostateczne przygotowania do rekonesansowego lotu nad Saipan i Guam. Eskadrze VD-3 miała towarzyszyć tym razem grupa samolotów osłony.

Pilotów czekał teraz niezwykle długi etap. Z Eniwetoku nad Guam lub Saipan odległość wynosiła około 1 900 kilometrów, a stamtąd do najbliższego lotniska w rękach Amerykanów, prawie drugie tyle.

W sumie trasa, jaką miały do przebycia samoloty grupy rekonesansowej, znajdowała się na granicy maksymalnego zasięgu liberatorów. Trzeba więc było dobrze przygotować się do czekającego zadania. Mechanicy przeglądali i sprawdzali silniki, montowali zapasowe zbiorniki, załogi badały komunikaty o warunkach meteorologicznych na trasie.

O świcie 20 kwietnia zahuczały silniki liberatorów; eliptyczny atol Eniwetoku został w dole i pod kadłubami samolotów rozpostarł się olbrzymi ocean.

Po kilku godzinach lotu samoloty rozłączyły się na dwie grupy. Jedna z przeznaczeniem nad Saipan i druga — nad

Guam. Maszyny pierwszej grupy, w której leciał komandor Stroh, rozstawiły się na taką odległość, aby w ciągu jednego przelotu objąć obiektywami swych aparatów całą wyspę, której długość z południa na północ wynosiła około 18 kilometrów. Wreszcie w oddali, na błękitnej tafli wody zamajaczyła mała ciemniejsza plamka.

— To Saipan! — Porucznik Hanson z załogi samolotu dowódcy eskadry przygotował aparaty do akcji. Nie darmo uzyskał wśród kolegów przezwisko „latającego fotoreportera” — jego zdjęcia bowiem były zawsze najlepsze i najwyraźniejsze.

Wyspa ogromniała w oczach. Pilot obniżył lot samolotu. Szli na ustalonej już przed rozpoczęciem zadania wysokości. Najważniejsze stały się teraz zdjęcia. Dla ich wykonania przelecieli tyle mil nad Pacyfikiem; dla ich zrobienia narażały swe życie załogi wszystkich — zbliżających się w huku motorów — maszyn. Porucznik Hanson już dostrzegał sterczącą nad wyspą wyniosłość. To wznoszący się na 500 prawie metrów szczyt porośniętej gęstym lasem góry Tapoczau.

W odległości około 5 kilometrów na południe od Saipanu rozpościerała się druga wyspa — Tinian. Już coraz bliżej celu. Porucznik naprowadza sprzężone, jak karabiny maszynowe, obiektywy aparatów fotograficznych. Wpadają nad wyspę. W dole — półkolista zatoka Magicienne otoczona regularną szachownicą uprawnych pól. Pod samolotami pierzaste strzępy białych chmur.

— Przesłaniają trochę widoczność — martwi się porucznik.

Maszyną wstrząsają dreszcze bliskich wybuchów. To odezwała się japońska artyleria przeciwlotnicza. Z towarzyszących wyprawie samolotów osłony spadają w dół bomby. Cała eskadra leci jednak dalej spokojnie nad zieloną wyspę, błyskającą salwami ognia obrony przeciwlotniczej. Z lewej burty szeroki pas lotniska Aslito. Na szczęście żaden myśliwiec nie podrywa się w powietrze.

W błyskawicznym tempie migają w dole plantacje trzcinny cukrowej, błyska refleksami promieni słonecznych jezioro Susupe i już drugi, zachodni brzeg wyspy. Nad samą wodą wąski pas betonu. To inne lotnisko. Tuż za nim płaski brzeg spływa do jasnoniebieskiej wody niewielkiej laguny. Za nią — biały pas fal łamiących się na barierze raf koralowych. Pilot schodzi nad plażę jeszcze niżej. Na wodzie laguny wyraźnie rysuje się rozkrzyżowany cień samolotu. Jeszcze chwila i liberatory wychodzą z pola ostrzału artylerii japońskiej.

Porucznik Hanson wyłącza pracujące aparaty. Dopiero teraz liczy wzrokiem lecące obok samoloty. Na szczęście są wszystkie. Komandor Stroh kładzie liberatora na skrzydło. Ostry zwrot prosto na południe. Zadanie zostało wykonane. Teraz szkoda każdej mili, bo do najbliższego lotniska jeszcze bardzo, bardzo daleko.

Znowu w dole tylko woda oceanu. Znowu męcząca obserwacja pustego horyzontu, zegarów kontrolnych i wskaźnika poziomu paliwa. Żeby tylko nic nie zaszło po drodze, jakiś atak samolotów japońskich, który zmusiłby do przedłużenia pobytu w powietrzu, lub nieprzewidziana w komunikatach meteorologicznych burza.

Wreszcie pod nimi znowu jasny pas betonu. To lotnisko Los Negros na jednej z Wysp Admiralicji. W dole czekają już liberatory, które fotografowały Guam i miały do przebycia krótszą o prawie 150 kilometrów trasę.

Do kołujących maszyn podjeżdża oficer wywiadu strategicznego. Porucznik Hanson i inni fotooperatorzy wykręcają z aparatów szpule z filmami. Ich zadanie skończone. Filmy zostaną teraz przewiezione do pobliskiej bazy morskiej na wyspie Manus, gdzie będą wywołane, a następnie jutro rano samolotami przerzucone przez Guadalcanal do Pearl Harbor. Tam specjaliści naniosą na olbrzymie mapy i makiety wysp dane, uzyskane przez samoloty eskadry VB-3. Będą poszukiwać wśród szachownicy pól i zarośli podzwrotnikowych drzew, ukrytych stanowisk artylerii,

mocniejszych punktów oporu, gniazd karabinów maszynowych, baterii przeciwlotniczych i zapór terenowych.

Na podstawie tych i wielu następnych zdjęć powstanie plan desantu na wyspy. Za dwa miesiące niewielka wypukłość ukryta wśród pól trzciny cukrowej okaże się plującym ogniem betonowym bunkrem, a wąska zygzakowata nitka wijąca się w poprzek drogi — rowem przeciwczołgowym, stojącym na drodze atakującym oddziałom.

Pierwszy krok do desantu na Mariany został zrobiony.

Po tym rekonesansowym locie nastąpiły dalsze. Razem z eskadrą VD-3 wylatywały nad Saipan, Guam i Tinian samoloty z eskadry VD-4 oraz samoloty z lotniskowców 58 zespołu. Mapy miejsc przyszłego desantu pokrywały się coraz gęściej znakami i symbolami. Dowództwo amerykańskie otrzymywało coraz jaśniejszy obraz pola walki, która wkrótce miała nastąpić.

OSTATNIE PRZYGOTOWANIA

14 czerwca pod wyspę podeszły siły kontradmirała Oldendorfa. Przez poprzednie trzy dni trwały niemal bez przerwy ataki amerykańskiego lotnictwa pokładowego z 58 zespołu lotniskowców wiceadmirała Mitschera przeciwko celom lądowym na wyspach Saipan, Tinian i Guam. Ciężkie bomby i pociski dział pokładowych miały skruszyć i osłabić potencjał obronny Japończyków na tych wyspach oraz zniszczyć wszystkie samoloty bojowe bazujące na lotniskach.

Po trzydniowej „uwerturze” wchodziły do akcji najcięższe jednostki floty wojennej. Osiem okrętów liniowych: „Maryland”, „Colorado”, „Pennsylvania”, „Tennessee”, „California”, „New Mexico”, „Idaho” i „Mississippi”, sześć ciężkich i pięć lekkich krążowników oraz 26 niszczycieli poczęło okładać kolejne cele na wyspie lawiną ognia i stali. Już od wczesnych godzin rannych wody okalające wyspę

zasnuły się dymami wystrzałów, a na lądzie raz po raz wzbijały się w górę płomienie wybuchów.

O godzinie 9.00, zgodnie z planem ustalonym uprzednio z wiceadmirałem Turnerem, od burty niszczyciela „Gilmer” odbiły cztery niewielkie barki desantowe. W każdej z nich siedziało 20 żołnierzy i 4 oficerów.

To ruszyła do wykonania specjalnych zadań rekonesansowych grupa ochotników od dawna szkolonych, wybranych z wielu. Ludzie ci, doskonali pływacy, mieli za zadanie dotrzeć pod osłoną ognia artyleryjskiego na wody laguny, dokonać dokładnych pomiarów głębokości dna, wreszcie wyszukać i ewentualnie zniszczyć wszelkie przeszkody przeciwdesantowe i płytko zakotwiczone miny.

Do tego niełatwego, niebezpiecznego zadania prowadził 16 oficerów i 80 żołnierzy kapitan Draper Kauffman, dowódca oddziału „nagich wojowników”, jak nazywano ich w oddziałach desantowych.

Istotnie, żołnierze ci byli ubrani jedynie w lekkie gumowe pantofle, kąpielówki oraz nagolenniki i rękawice dla ochrony przed ostrymi odłamkami raf. Całe ich bojowe wyposażenie składało się z kawałków lekkiego drzewa balisa, którymi mieli oznaczać ewentualne miny lub przeszkody podwodne, z rolek cienkiej linki z oznaczonymi na niej 25-jardowymi odcinkami * i wreszcie z plastikowej tabliczki do zapisywania pomierzonych głębokości, oraz zwykłych noży.

Pod osłoną silnego ognia artylerii okrętowej samotne barki poczęły zbliżać się do rafy koralowej naprzeciwko czterech wyznaczonych do lądowania odcinków plaży. Zgodnie z tradycją oznaczono je odpowiednimi kolorami. Najbardziej wysunięta na północ, powyżej lotniska Charan Kanoa, znajdowała się plaża „czerwona”, dalej szła „zielona”, potem „niebieska” i wreszcie, aż do półwyspu Agin-gan, „żółta”.

* Około 22,5 m.

Kapral Davis wraz ze swym kolegą Johnem Hardingiem czekał skulony na dnie barki desantowej. Podpływali już do wełniącej się pianą rafy, gdy nagle z milczącego dotychczas brzegu wyspy nadleciał pocisk, wzbijając fontannę wody w pobliżu barki.

— No, teraz zaczniesz się bać — pomyślał Davis.

Wokół barki poczęły raz po raz spadać pociski. Sternik zygzakował coraz gwałtowniej, aby nie pozwolić nieprzyjacielskim artylerzystom na wstrzelenie się do małego celu. Jeszcze tylko 50 metrów do rafy...

— Pierwsza dwójka przygotować się do skoku! — głos podporucznika Marshalla drżał nieco z emocji.

— Johnny, nasza kolej! — Davis z Hardingiem stanowili pierwszą parę. Obaj pływacy przyczaili się przy burcie barki.

— Skok!

Dwa nagie ciała plusnęły w wodę prawie jednocześnie. Podporucznik wyrzucił za nimi nadmuchiwany płaski materac, mający im pomagać w utrzymywaniu się na powierzchni laguny. Barka oddalała się tymczasem szybko wzdłuż rafy. W odległości około 100 metrów od miejsca gdzie wyskoczyła pierwsza para, następna dwójka wśliznęła się do wody.

Davis i Harding tymczasem dopłynęli na gumowym materacu napędzanym małym silniczkiem elektrycznym na odległość około 300 metrów od plaży. Tu zakotwiczyli swój pojazd i popłynęli dalej wpław. Ich energiczne ruchy w wodzie nie mogły być niewidoczne dla obsługi umocnień nadbrzeżnych. Raz po raz wokół pływaków poczęły spadać pociski karabinowe. Davis i Harding zmuszeni byli więc odbywać większą część swej drogi pod wodą.

W pewnym momencie, gdy obaj pływacy dopłynęli do punktu wyjściowego swych pomiarów, kapral przymocował koniec linki do małej kotwiczki rzuconej na dno laguny. Począł rozwijać szpulę. Płynący tuż za nim Harding mie-

rzył co 25 jardów głębokość laguny i notował ją na przytroczonej do pasa tabliczce.

Wieczorem tego dnia oficerowie oddziału specjalnego zostali przewiezieni na okręt flagowy wiceadmirala Turnera — dowódcy czekających już w pogotowiu sił inwazyjnych.

Na pokładzie „Rocky Mount” przyjęli dzielnych pływaków wszyscy dowódcy planowanej na jutro operacji. Był więc wiceadmiral Turner, dowódca 2 dywizji piechoty morskiej, generał major Thomas E. Watson i dowódcy jego pułków, jak również dowódca 4 dywizji piechoty morskiej, generał major Harry Smith. Obecny był też naturalnie generał porucznik Holland M. Smith, w którego rękach spoczywało kierownictwo całej lądowej grupy desantowej.

Wszyscy ci wyżsi oficerowie z uwagą słuchali teraz relacji młodych ludzi, którzy jako pierwsi podpłynęli pod nieprzyjacielski brzeg. Dziś było tam jeszcze względnie spokojnie, jutro za to wody laguny zaroją się barkami desantowymi i rozgorzeje walka na śmierć i życie.

Podporucznik Adams rozmawiał z generałem Watsonem i dowódcą batalionu czołgów jego dywizji.

— Tędy czołgi nie przejdą, panie generale — podporucznik wskazał palcem na prowadzącą lewym skrzydłem trasę. — Tu za głęboko i woda wedrze się do maszyn.

— Czy pan, poruczniku, jest naprawdę pewien swych danych? — generał zmarszczył się, niezadowolony.

— Jak najzupełniej, generale. Przecież sam tam byłem. O, tutaj, to co innego. Tędy — poprowadził linię na południowym skrzydle lądującej dywizji.

— Co pan sobie wyobraża, poruczniku? — generał Watson wydawał się być osobiście dotknięty. — To ja mam zmieniać cały plan ataku z tego powodu, że panu wydaje się, iż tam jest trochę więcej wody niż donosił zwiad lotniczy? Ależ to mi miesza wszystkie szyki!

— Trudno, panie generale — podporucznik Adams obstawał nadal przy swojej opinii — lepiej chyba zmienić plan, niż stracić w czasie ataku czołgi.

— Co pan mnie tu będzie uczył — burknął generał. Spojrzał na mapę, przejechał palcami przez gęstą, dobrze już szpakowatą czuprynę.

— No więc? — zwrócił się do podporucznika. — Gdzie pan proponuje wyznaczyć trasę dla moich czołgów?

DESANT

Wczesnym rankiem 15 czerwca o godzinie 4.30 działa okrętowe odezwały się znowu. Wiceadmirał Turner zarządził dwugodzinne bombardowanie Saipanu. Tymczasem na zebranych w pewnej odległości od wyspy kilkudziesięciu okrętach transportowych rozpoczęły się ostatnie przygotowania do wysadzenia desantu.

Oddziały piechoty morskiej przesiadały się przy akompaniamencie odgłosów zacieklej kanonady na barki desantowe, które wolno zaczęły zbliżać się ku oddalonej o prawie



Aмерыkańске једносткн десантове зблнзаяј сн до wyspy

cztery kilometry od lądu linii wyczekiwania. Tam ustawiały się w ustalonym szyku.

Przeszło siedmiokilometrowa plaża, na której miało odbyć się lądowanie, została podzielona na osiem odcinków, oznaczonych umownie innym kolorem i numerem. Na każdym takim odcinku miało wylądować w pierwszej fali po 12 niewielkich jednostek desantowych, a towarzyszyć im i wspierać je bezpośrednio ogniem 18 opancerzonych i uzbrojonych w działka i ciężkie karabiny maszynowe amfibii, zwanych też „morskimi czołgami”.

Do bezpośredniego wsparcia ogniem artylerii lądujących oddziałów, na każdym odcinku zaangażowano po 3 okręty desantowe uzbrojone w działka kalibru 40 milimetrów. W pobliżu brzegu stanęły ciężkie okręty liniowe, których zadaniem było dezorganizowanie obrony japońskiej na zapleczu wybrzeża i uciszenie ciężkich dział lądowych.

O 6.30 zamilkła artyleria okrętowa. Do akcji przystąpiły samoloty lotnictwa pokładowego. Dokładnie przez pół godziny nad wyspą roило się od atakujących maszyn. Z oczekujących swej kolejki w tym potężnym przedsięwzięciu jednostek desantowych widać było dokładnie gejzery wybuchów.

Komandor P. S. Theiss — szef grupy kontrolującej i pilnującej porządku w tej olbrzymiej masie jednostek — stał na pomoście jednostki PC 1452, która stanowiła centrum regulacji ruchu całej armady desantowej. Na linii wyczekiwania znajdowały się już mniejsze jednostki kontrolne, mające kierować kolejne fale amfibii i barek ku wyznaczonym odcinkom plaż.

O godzinie 7.00 samoloty bombowe odleciały znad wyspy pogrążonej w porannych mgłach i dymach licznych pożarów.

— Teraz znowu zabiorą głos działa artylerii okrętowej — komandor Theiss obrócił się do stojącego obok swego zastępcy. Spojrzał na zegarek. Jeszcze sześćdziesiąt minut dzieliło zgromadzone w jednostkach desantowych dwie dy-



Amerykański okręt liniowy w akcji

wizje piechoty morskiej od godziny „H”, tj. od czasu naczynego na rozpoczęcie ataku na wyspę.

Pięć minut przed godziną „H” na maszcie sygnałowym PC 1 452 podniesiono znak ogłaszający przygotowanie się do wyruszenia ku brzegowi. Komandor Theiss widział przez szkła lornetki, jak amfibie i barki desantowe pierwszej fali wyrównywały swe szeregi i ustawiały się w pozycji wyjściowej.

O 8.12 flaga sygnałowa na PC 1 452 poszła w dół. Na ten znak, powtórzony przez inne okręty kontrolne, ruszyły ku brzegowi dziesiątki jednostek. Okręty zakotwiczone tuż przy brzegu obniżyły lufy swych dział i zaczęły bezpośrednim ogniem razić bliskie cele wzdłuż plaż.

— Poszli... — komandor Theiss odetchnął z ulgą.

Po kilkunastu minutach na pokład PC 1 452 nadeszły meldunki.

— Pierwsza fala przeszła bez strat nad rafą, sir — zgłosił jeden z tkwiących bez przerwy przy odbiorniku radiotelegrafistów.

— W porządku — komandor Theiss nie wypuszczał z rąk lornetki.

Ku brzegowi ruszyła druga fala atakujących. Trzecia szycowała się do startu i wyrównywała szereg.

— Jak na regatach — pomyślał komandor patrząc na dziesiątki kolorowych proporczyków powiewających na masztach dziesiątków jednostek.

— Pierwsza fala ląduje na plaży „czerwonej 2” — znowu dobiegł go głos radiotelegrafisty.

Komandor spojrział na zegarek. Była dokładnie godzina 8.42.

Zaczęło się!

W ciągu najbliższych ośmiu minut wszystkie jednostki pierwszej fali znalazły się na brzegu i od razu przystąpiły do walki. Mimo gwałtownego przygotowania artyleryjskiego, Japończycy czuwali w betonowych, schowanych prawie całkowicie pod ziemią bunkrach i umocnieniach.

— Druga fala rozpoczyna lądowanie, godzina 8.57 — dobiegł znów meldunek z brzegu. Odpowiednie chorągiewki zostały white w rozłożoną na stole nawigacyjnym mapę Sai-panu.

— Jednostki desantowe pierwszego rzutu wracają na pozycje wyjściowe. Ląduje trzecia fala! — donosił porucznik Harry Baker z jednostki kontrolnej LCC 175, wysuniętej na lewe skrzydło grupy desantowej.

— Na plaży „zielona 1” jakieś zamieszanie! Powtarzam: na plaży „zielona 1” zamieszanie! — rozległo się w głośniku.

— Zapytać jaka przyczyna — komandor Theiss odwrócił się gwałtownie w kierunku odbiornika.

— Jednostka kontrolna „zielona 2”. Jednostka kontrolna „zielona 1”. Meldować o przyczynach zamieszania! Odbiór.

— „Zielona 2” do Force Control Post. Drugi batalion ósmego pułku drugiej dywizji lądował na plaży „zielona 1” zamiast na „zielona 2”.

— Przekazać rozkaz przerzucenia wojska na „zielona 2”. Natychmiast przekazać rozkaz.

— Chwilowo brak połączenia. Prawdopodobnie uszkodzono radiostację.

Z niedalekiego brzegu niósł się po morzu bezustanny terkot broni maszynowej i lekkich działek. Ogień ciężkiej artylerii przeniósł się teraz w głąb wyspy, by nie razić posuwających się powoli naprzód własnych wojsk.

— Drugi i trzeci batalion ósmego i szóstego pułku zajęły stanowiska na skraju lotniska Charan Kanoa. Dalsze posuwanie się utrudnione z powodu braku naturalnych osłon. Duże straty w zabitych i rannych. Ranni podpułkownicy Crove i Murray.

— Przenieść ogień na kwadrat A8, ogień na kwadrat A8!

— Zbliżyć się do brzegu celem zabrania rannych!

W eterze krzyżowały się setki rozkazów. Walka przybierała wciąż na sile.

Na pokładzie PC 1 452 komandor Theiss śledził minuta po minucie przebieg desantu.

O godzinie 9.40 pułkownik Merton Butchelder meldował na pokład PC 1 452:

— Rozpoczyna się kontratak japoński z pozycji na półwyspie Agingan. Potrzebne silne wsparcie artyleryjskie na podane kwadraty.

— O.K., pułkowniku. Zaraz dostaniecie osłonę.

Odezwały się znów ciężkie działa.

— Przenieść ogień o trzysta jardów na południe! Trzysta jardów na południe! — rozległo się w głośniku. To oficer obserwacyjny 25 pułku podawał położenie celu na okręty liniowe.

O godzinie 10.00 pułkownik Butchelder i dowódca 6 pułku pułkownik James Riseley zażądali dosłania swych rezerw. Ku plaży ruszyły dalsze bataliony. Znowu w głośnikach PC 1 452 rozległy się kolejne meldunki:

— Pierwszy batalion szóstego pułku mija rafę, pierwszy batalion mija rafę!

A w chwilę później:

— Opuszczony, jak sądziliśmy, prawie zniszczony czołg japoński na plaży otworzył nagle ogień z ciężkich karabinów maszynowych do wyładowującego się batalionu. Jest kilkunastu zabitych i przeszło trzydziestu rannych. Czołg został spalony.

— Trzeci batalion dwudziestego piątego pułku ląduje na plaży „żółta 2” i przechodzi do ataku na umocnienia półwyspu Agingan.

Koło południa rozwinęło się nareszcie natarcie na środkowym odcinku plaży, gdzie walczył 23 pułk pod dowództwem pułkownika L. Jonesa. Wraz ze szczęśliwie wyładowanymi czołgami oddziały piechoty morskiej ruszyły do ataku. Stosunkowo łatwo przeszły przez ruiny miejscowości Charan Kanoa i posuwając się skokami przez zryte ciężkimi pociskami pola dotarły po południu 15 czerwca aż pod wzgórze Fina Susu i nad jezioro Susupe, osiągając, jako

pierwsi, granice obszaru wyznaczonego na zajęcie w dniu desantu.

Niestety pozycje Amerykanów znalazły się w niekorzystnym strategicznie miejscu, narażonym na krzyżowy ogień japoński z umocnień na pobliskich wzgórzach. Nie chcąc narazić się na możliwości oskrzydlenia w czasie nocnych ciemności, pułkownik Jones rozkazał przed wieczorem cofnąć się o około 700 metrów wstecz, w kierunku plaży.



Lądowanie Amerykanów na Saipan

Zbliżała się pierwsza noc, którą oddziały desantowe miały spędzić na wyspie. Wiele z nich znajdowało się na prawie całkowicie odkrytym terenie, a jedynym schronieniem stały się leje po bombach i ciężkich pociskach. Żołnierze zmęczeni całodzienną walką, zalegli w tych prowizorycznych schronach. Zapadali w krótkie nerwowe drzemki. Japończycy nie dawali jednak ani chwili wytchnienia. Co

kilkanaście minut zrywała się to tu, to ówdzie wzdłuż kilkukilometrowej powyginanej linii frontu, ostra, gwałtowna strzelanina. Żołnierze piechoty morskiej podrywali się, wypatrywali w ciemnościach nocnych sylwetek kontratakujących wrogów. Niekiedy strzelanina przerywała się równie gwałtownie jak zaczynała, gdzieś jednak, zza bunkrów, połamanych i popalonych zarośli, z krecich dziur wyrytych w ziemi wyskakiwali w gwałtownym ataku piechurzy japońscy. Biegli w ciemnościach nocnych z przerażliwym okrzykiem: „banzaj”!

Raz po raz trzeba było z bagnetami na karabinach, w starciu wręcz, odpierać groźne ataki. O godzinie 3 nad ranem na pozycje 6 pułku piechoty morskiej ruszył silny oddział japoński. Jaskrawe światło rakiet oświetliło poryte lejami pole nocnej walki. Rozległy się głośnie wybuchy granatów i szcęk broni maszynowej.

Dla obrony amerykańskich stanowisk ruszyły czołgi i one dopiero wstrzymały przed samym wschodem słońca furie nacierających obrońców wyspy. Wraz z pierwszym brząskiem w sukurs przyszła artyleria okrętowa z niszczyciela „Phelps” i krążownika „Louisville”. Dopiero wtedy kontratak został odparty i na polu walki zostało 700 japońskich żołnierzy.

OBROŃCY WYSPY

W chwili gdy komandor Theiss lustrował brzegi zdobywanej wyspy, jego jednostka znalazła się akurat w okularach innej lornetki. Przez szkła patrzyły na wody otaczające wyspę skośne oczy generała porucznika Joszitsugu Saito — wojskowego komendanta Saipanu. Na wyspie znajdował się jeszcze wiceadmirał Nagumo, słynny dowódca zespołu lotniskowców, które ongiś zaatakowały Pearl Harbor, obecnie zdegradowany do dowódcy obszaru morskiego, w którym swe bazy miały tylko niewielkie jednostki patrolowe i transportowe. Był on formalnie przełożonym ge-

nerała Saito, lecz w praktyce całość spraw związanych z obroną Saipanu spoczywała w rękach generała.

Sztab japoński już od dawna liczył się z możliwością zaatakowania Saipanu przez Amerykanów, choć nie przewidywał, że wypadki wojenne potoczą się tak szybko.

Dla obrony wyspy pozostawiało pod rozkazami generała około 32 000 żołnierzy. Trzonem tych sił była 43 dywizja piechoty dowodzona przez generała Saito i normalny garnizon Saipanu — 47 samodzielna mieszana brygada pod dowództwem pułkownika Oka. Załoga Saipanu składała się w zasadzie z różnych niedobitków oddziałów przetransportowanych z wysp macierzystych, wysłanych do odległego, tropikalnego garnizonu. Amerykańskie okręty podwodne czuwały, aby trasa japońskich konwojów na wyspę nie była zbyt łatwa.

I tak, 29 lutego 1944 roku, okręt podwodny „Trout” zatopił transportowiec „Sakito Maru” wiozący na pokładzie 4 100 żołnierzy wraz ze sprzętem i wyposażeniem. Na wyspę dotarło jedynie 1 680 rozbitków. W dniach od 4 do 6 czerwca, na kilka zaledwie dni przed rozpoczęciem desantu, 118 pułk piechoty stracił w czasie morskiego transportu 858 oficerów i żołnierzy i cały zapas posiadanej broni i amunicji.

Na samej wyspie, w południowej jej części, znajdowało się bardzo ważne strategiczne lotnisko Aslito i generał Saito miał jako szczególne zadanie bronić go przed zdobyciem przez Amerykanów. Dwa mniejsze lotniska, Charan Kanoa na zachodnim wybrzeżu wyspy i na północnym półwyspie Saipanu, mogły być używane tylko przy sprzyjających kierunkach wiatru.

Na wyspie znajdowało się dosyć dużo materiałów budowlanych, zapasów sprzętu bojowego, ale w zasadzie do chwili lądowania Amerykanów nie wszystkie prace obronne zostały zakończone, bowiem sztab japoński spodziewał się, że przeciwnik uderzy najwcześniej w październiku. Setki min morskich, na przykład, leżało w magazynach

lądowych, lecz na razie brakowało nawet jednostek do ich postawienia.

W najrozmaitszych punktach wyspy, głównie w pobliżu lotniska Aslito, znajdowały się baterie dział nadbrzeżnych, między innymi 8 kalibru 120 mm, 9 kalibru 140 mm i 8 kalibru 150 mm. Głęboko ukryte w zamaskowanych stanowiskach, strzelające bezdymnym prochem, a tym samym bardzo trudne do wykrycia, stanowiły poważną siłę obrony wyspy. Do obrony przeciwlotniczej Saipanu służyły baterie dział rozstawione w newralgicznych punktach wyspy.



Piechota amerykańska w czasie walk na Saipanie

Plany japońskie przewidywały dopuszczenie Amerykanów na plażę Saipanu, aby następnie w ciągu jednej z najbliższych nocy gwałtownymi kontratakami zepchnąć ich oddziały z powrotem do wody. Dowództwo japońskie wychodziło z założenia, że raz wyparte z wyspy oddziały de-

santowe nie będą miały dostatecznej ilości sprzętu, ani dostatecznego ducha, aby ponownie wrócić na Saipan.

Pierwsze nocne kontrataki japońskie nie przyniosły jednak spodziewanych efektów. Były one przeprowadzone zbyt chaotycznie i przy pomocy zbyt małych sił.

Teraz właśnie generał Saito lustrował ze wzniesienia linię frontu.

— Dziś w nocy pański pierwszy batalion zaatakuj amerykańskie pozycje najbardziej wysunięte na północ — zwrócił się do stojącego obok pułkownika Ito. — Dam wam do pomocy czterdzieści cztery czołgi, połowę posiadanego stanu. Przy ich pomocy zepchniecie Amerykanów do morza.

W nocy z 16 na 17 czerwca żołnierze 1 batalionu 118 pułku piechoty cesarskiej zgrupowali się w zaroślach i okopach przylegających do północnego skraju plaży, zajętej już przez amerykańską piechotę morską. Około godziny 3.00 w zupełnych prawie ciemnościach, na tyłach przygotowanych do ataku wojsk japońskich, zawarczały silniki idących wolno czołgów.

— Rozstąpić się! — poszedł rozkaz po skupionych przed walką szeregach.

Porucznik Joszimura, przyczajony za rozwalonym betonowym bunkrem, dostrzegł mijający go, ciemniejszy od nocy kształt japońskiego czołgu. Za nim sunęły następne; wieżyczki czołgów były otwarte a ich dowódcy, na pół wychyleni na zewnątrz, wypatrywali drogę wśród nocnych ciemności.

Za stalowymi cielskami czołgów ruszyła piechota. Zasłonięty grubym pancerzem, owiany dymami spalin, porucznik Joszimura odczuwał radosne, bojowe podniecenie. Za chwilę nocny spokój rozerwą głośnie salwy i on — Joszimura — będzie mógł walczyć i zabijać, mścić się za niedawny pogrom w czasie transportu na Saipan.

Spojrzał na nafosforyzowaną tarczę zegarka — 3.30. W tym samym prawie momencie ciemności nocy zostały

rozdarła przez jaskrawe błyski wystrzałów. Z okopów amerykańskich wyleciała w górę biała rakietą, sypiąc dokoła setkami gwiazdzistych iskier. Po kilku minutach wokół Jozsimury szalało już piekło.

Porucznik stracił poczucie czasu i rzeczywistości. Z przeraźliwym krzykiem „banzaj!!!”, wydzierającym się z wykrzywionych ust, biegł naprzód, potykał się o doły, padał, znów podnosił się i dalej biegł naprzód otoczony gromadą tak samo krzyczących, chciwych walki żołnierzy.

Nagle poraził go silniejszy od innych błysk. To gwałtowny płomień buchnął z toczącego się obok czołgu. Po chwili stalowa maszyna paliła się już jasnoblękitnym ogniem. Figurka kierowcy wyskoczyła z wnętrza i płonąć biegła przez pole z przeraźliwym krzykiem bólu.

Porucznik Jozsimura przypadł do ziemi. Obejrzał się dookoła. Już kilka czołgów paliło się ostrym płomieniem, oświetlając drgającym światłem pole nocnej walki.

— Banzaj!!! — usłyszał za sobą.

Poderwał go ten krzyk, lecz w tej samej chwili poczuł silne pchnięcie w piersi. Z gardła zamiast bojowego okrzyku wydostała się jedynie z harkotem lepka, krwawa piana.

Cały świat zawirował w oczach porucznika. Padł na wznak i ostatnim chyba przebłyskiem świadomości zdołał zanotować zbliżające się z chrzęstem gąsienic ciemne cieleśko czołgu. Stalowa maszyna toczyła się wprost na niego.

Ranek 17 czerwca zastał na przedpolach pozycji 1 batalionu 6 pułku amerykańskiej piechoty morskiej dopalające się szczątki prawie trzydziestu atakujących w nocy czołgów japońskich.

I ten atak nie osiągnął celu. Generał Saito nie tracił jednak nadziei. Liczył on, tak jak i wiceadmirał Nagumo, na pomoc dla atakowanej wyspy, na operację, ochrzczonej przez sztab japoński kryptonimem A-GO.

NA ODSIECZ

Komandor podporucznik M. H. Austin, dowódca amerykańskiego okrętu podwodnego „Redfin”, patrolował wraz z trzema innymi okrętami obszar wodny dokoła wyspy Tawitawi, na której obecnie zatrzymał się zespół japońskich okrętów wiceadmirała Jisaburo Ozawy. „Redfin” od kilku już dni krążył w cieśninie pomiędzy Tawitawi a Borneo, która oddzielała Morze Celebes od Morza Sulu, tędy bowiem prowadziła najwygodniejsza droga z Tawitawi na północ.

— Peryskopowa! — rozkazał komandor Austin.

„Redfin” zbliżył się do powierzchni cieśniny, peryskop poszedł w górę, komandor przywarł do okularu. Okręcił go szybko dokoła, sprawdzając czy nie grozi zaskoczenie ze strony nieprzyjacielskich samolotów. Niebo było na szczęście czyste. W południowej jednak stronie w szklach peryskopu zamajaczyły ciemniejsze kreski, odcinające się na tle jasnego nieba. Komandor z napięciem wpatrywał się w ciemne sylwetki. Wyglądało to na silny zespół okrętów wojennych, na razie jednak zbytnia odległość nie pozwalała na dokładne rozpoznanie.

— Kurs 180 stopni — zdecydował Austin. Postanowił zbliżyć się do nie rozpoznanych obiektów. Schował peryskop i przez kilka minut oczekiwał w napiętym milczeniu. Wreszcie znów wysunął okular nad powierzchnię wody i ciekawie spojrzał w kierunku, gdzie zaobserwował uprzednio nikłe sylwetki.

Teraz widział je już wyraźnie. Jakiś silny zespół zbliżał się kontrkursem. Po kilku minutach można już było odróżnić szerokie, jakby przysadziste sylwetki lotniskowców od smukłych kształtów uwijających się po bokach niszczycieli. Nie ulegało wątpliwości. Zespół japoński z Tawitawi wyruszył ze swego kotwiczowiska i szedł w kierunku północnym.

„Redfin” zanurzył się ponownie. Lepiej było nie ryzykować spotkania. W parę zaś godzin później, gdy Japończycy znikli już na wodach Morza Sulu, do bazy amerykańskiej popłynął meldunek:

„13 czerwca, godzina 13.00, pozycja... Rozpoznano idący kursem N zespół nieprzyjacielski, złożony co najmniej z trzech lotniskowców, kilku ciężkich krążowników i szeregu niszczycieli”.

Admirał Spruance, dowódca Piątej Floty, został prawie natychmiast powiadomiony o wyruszeniu w morze zespołu wiceadmirala Ozawy. Ponieważ jednak nie zanosiło się na to, aby zespół ten dotarł do Saipanu przed 17 czerwca, a Amerykanom w tej chwili zależało najbardziej na zapewnieniu maksymalnego bezpieczeństwa dla przygotowanych do desantu wojsk, admirał Spruance zdecydował się na skierowanie części swych sił dla zbombardowania wysepek: Iwo-dżima i Chacha-dżima. Są to małe skaliste wysepki, leżące w odległości około 700 mil w kierunku północno-zachodnim od Saipanu. Ich strategiczne położenie mogło być wykorzystane przez lotnictwo japońskie jako pomost do przerzucenia swych sił powietrznych dla obrony Marianów i zaatakowania wojsk desantowych.

Tymczasem zauważony przez komandora Austina zespół japońskich okrętów wojennych płynął na północ w kierunku Filipin. Admirał Toyoda — dowódca japońskiej floty wojennej — zdecydował, po otrzymaniu wiadomości o silnym bombardowaniu Saipanu, że nadszedł czas przygotowania się do operacji A-GO. Przewidywała ona stoczenie decydującej bitwy floty japońskiej z amerykańską na wodach Morza Filipińskiego, w pobliżu lądowych baz lotniczych na Marianach i Karolinach.

Jako najlepszy moment do rozpoczęcia tej operacji wyznaczono początek przewidywanego desantu amerykańskiego na Saipan. Wówczas — jak liczyło japońskie dowództwo — część sił amerykańskich będzie zaangażowana obroną jednostek desantowych przed kontratakami lotnictwa lądo-

wego obrońców wyspy. Samoloty japońskie bazujące na wyspach rozrzuconych łukiem otaczającym Morze Filipińskie miały zadanie zniszczenia „co najmniej jednej trzeciej nieprzyjacielskiego zespołu lotniskowców”, jak zaznaczał admirał Toyoda w swym rozkazie operacyjnym.



Wiceadmiral Jisaburo
Ozawa

Do tej bitwy sztab marynarki cesarskiej przeznaczył zespół wiceadmirala Ozawy, zauważony przez komandora Austina u wejścia na Morze Sulu, oraz siły wiceadmirala Ugaki, bazujące obecnie na wyspie Batjan na zachód od Nowej Gwinei.

Ranek 15 czerwca zastał zespół wiceadmirala Ozawy zakotwiczony na wodach między wyspami Negros i Panay. Okręty zespołu uzupełniały paliwo przed czekającą je akcją na otwartym morzu.

Tego samego dnia, krótko po godzinie 8.00, do admirała Toyody dotarła wiadomość o rozpoczęciu lądowania Amerykanów na wyspie Saipan.

Nadeszła godzina rozpoczęcia operacji A-GO.

Admirał Toyoda wysłał do podległych mu dowódców następującą szyfrowaną depezę: „Dzisiaj o godzinie 4.30 silny zespół nieprzyjacielski rozpoczął desant w obszarze Saipan — Tinian. I Flota Operacyjna ma zaatakować nieprzyjaciela w rejonie Marianów i zniszczyć siły inwazyjne. Rozkazuję rozpocząć operację A-GO”.

W pięć minut później admirał Toyoda przesłał następny sygnał: „Los cesarstwa zależy od czekającej bitwy. Od każdego oczekuje się najlepszego spełnienia obowiązku”.

W eter poszły słowa rozkazu już raz wypowiedziane przed trzydziestudziwieciu laty. Wtedy — w roku 1905 — admirał Togo, dowódca floty japońskiej stojącej do decydującej bitwy z flotą admirała Rożestwieńskiego pod Cuszimą, adresował te słowa do załóg podległych mu okrętów. Teraz admirał Toyoda, który w roku bitwy pod Cuszimą kończył akademię morską, powtórzył słowa admirała Togo. Tym samym chciał dać do zrozumienia, że od powodzenia operacji A-GO zależeć będą dalsze losy wojny amerykańsko-japońskiej.

Okręty wiceadmirala Ozawy podniosły kotwicę i ruszyły w kierunku północnym, aby przez cieśninę San Bernardino wydostać się na wody Morza Filipińskiego, które miało stać się — zgodnie z planami sztabu cesarskiego — polem bitwy i miejscem ostatecznego pogromu floty amerykańskiej.

Siły wiceadmirala Ozawy i wiceadmirala Ugaki miały spotkać się następnego dnia w pozycji $130^{\circ} 30' E$ i $11^{\circ} 20' N$.

U wyjścia z cieśniny San Bernardino czuwał jednak kolejny amerykański okręt podwodny „Flying Fish”. Jego dowódca, kapitan R. D. Risser, zaobserwował o godzinie 18.35 idący kursem na wschód zespół okrętów wiceadmirala Ozawy. W godzinę później, w odległości około 300 mil na południowy-wschód od pozycji „Flying Fish” drugi okręt podwodny „Seahorse” dojrzał okręty liniowe wiceadmirala Ugaki, idące kursem na północny-wschód. Kapitan Cutter, dowódca „Seahorse’a”, chciał śledzić zespół Ugaki, jednakże z powodu awarii jednego silnika pozostał w tyle i zgubił wkrótce ślad nieprzyjacielskiego zespołu. Jego raport o wykryciu wroga dotarł do admirała Spruance dopiero o godzinie 4 rano następnego dnia, tj. 16 czerwca, bowiem wcześniejsze połączenie się radiowe stało się niemożliwe z powodu skutecznego zagłuszania radiostacji amerykańskiego okrętu podwodnego przez radio japońskie.

16 czerwca o godzinie 17.00 oba zespoły japońskie spotkały się w umówionym miejscu i wspólnie rozpoczęły przy-

gotowania do decydującej bitwy. Wiceadmirał Ozawa miał teraz pod swoją komendą silną eskadrę złożoną z najnowszych i najsilniejszych okrętów marynarki cesarskiej.

W składzie I Floty Operacyjnej znajdowały się obecnie:

1. zespół lotniskowców: „Taiho”, „Shokaku” i „Zuikaku”;
2. zespół lotniskowców kontradmirała Jozimy: „Junyo”, „Hiyo” i „Ruyho”;
3. zespół lotniskowców kontradmirała Obajashi: „Chitose”, „Chiyoda” i „Zuiho”;



Lotniskowiec japoński „Zuiho”

4. okręty liniowe wiceadmirała Ugaki: superpancerniki „Yamato” i „Musashi”;
5. okręty liniowe wiceadmirała Suzuki: „Haruna” i „Kongo”;

6. okręt liniowy „Nagato” oraz 13 krążowników, 28 niszczycieli i 6 zbiornikowców.

Cała ta silna flota * szła na odsiecz obrońcom wyspy Saipan, z zadaniem zniszczenia i rozproszenia krążącej po wodach Morza Filipińskiego floty amerykańskiej.

Przeszło 200 myśliwców wspartych siłami powietrznymi z baz lądowych powinno było zestrzelić eskadry osłony amerykańskich zespołów.

Na razie jednak I Flota Operacyjna oddalona była jeszcze o wiele setek mil od atakowanych wysp.

POSZUKIWANIA

Admirał Spruance, dowódca amerykańskiej Piątej Floty, miał pod swoją komendą znacznie większe siły niż wiceadmirał Ozawa. W skład Piątej Floty wchodziło 15 lotniskowców o łącznej liczbie prawie 900 samolotów, 7 okrętów liniowych dysponujących potężną siłą ognia oraz 21 krążowników i 69 niszczycieli gwarantujących silną obronę przeciwlotniczą. Jednakże przewaga w ilości okrętów i samolotów nie dawała Amerykanom zdecydowanej przewagi strategicznej. Po pierwsze, obie floty znajdowały się na wodach objętych zasięgiem japońskiego lotnictwa lądowego bazującego na przykład na wyspach Guam, Rota, Tinian czy Yap lub Palau. Dawało to przewagę zespołowi wiceadmirała Ozawy i stwarzało pewne zagrożenie dla okrętów amerykańskich. Po drugie, samoloty startujące z pokładów lotniskowców zespołu japońskiego mogły po wykonaniu ataku lecieć dalej na lotniska lądowe. Zwiększało to w sposób zasadniczy praktyczny promień działania pokładowego lotnictwa wiceadmirała Ozawy. Po trzecie wreszcie, wiejący w tym czasie wschodni wiatr sprzyjał stronie japońskiej, lotniskowce ich bowiem nie musiały

* Na lotniskowcach japońskich bazowało 430 samolotów, w tym ponad 200 bombowców i samolotów torpedowych.

zmieniać kursu pod wiatr w czasie startu czy lądowania swych samolotów.

Dowódca Piątej Floty amerykańskiej w swej kabinie na krążowniku „Indianapolis” zastanawiał się nad mapą Morza Filipińskiego. Obok niego znajdowali się członkowie sztabu: komandorowie E. Forrestel, B.B. Biggs i C. J. Moore.

Admirał Spruance, wysoki szczupły mężczyzna o pociągłej twarzy z wyrazistymi, mięsistymi wargami, sumował głośno wszystkie posiadane przez siebie wiadomości o nieprzyjacielu. Był w tej chwili w sytuacji gracza, który stara się przewidzieć i uprzedzić następny ruch swego wytrawnego przeciwnika.

— Oto nasze atuty, panowie — dzielił się uwagami ze swym sztabem. — Wczoraj wieczorem główne siły japońskie znajdowały się u wyjścia cieśniny San Bernardino, a drugi zespół, zgodnie z raportem „Seahorse’a” szedł najprawdopodobniej na spotkanie z siłami głównymi. Przed chwilą otrzymałem wiadomość, że trzeci okręt „Cavalla” złapał kontakt z grupą zaopatrującą, idącą nieco na północ od przewidywanej trasy wiceadmirała Ozawy. Najpewniej teraz odbywa się gdzieś tu — wskazał na mapie — pobieranie paliwa.

— Widzimy więc — kontynuował admirał — że Japończycy wyruszyli na odsiecz Saipanowi. W takiej zaś sytuacji uderzenie na Guam nie może być przeprowadzone w przewidzianym uprzednio terminie, to jest 18 czerwca. Pozostaje wobec tego w dalszym ciągu w mocy rozkaz spotkania wszystkich czterech zespołów lotniskowców, kontradmirałów Clarka, Montgomery’ego, Reevesa i Harilla, o godzinie 18.00 dnia 18 czerwca w punkcie odległym o 180 mil na zachód od Tinian. O, tutaj — znowu wskazał ręką punkt na mapie. — Mam nadzieję, że Ozawa nie nadejdzie do tego czasu.

— Obecnie — mówił dalej — najważniejszym zadaniem staje się bezustanne śledzenie ruchów nieprzyjacielskiego

zespołu czy zespołów, aby nie dać się ubiec, zaskoczyć lub okrążyć. O, na przykład w ten sposób — tu Spruance zatoczył palcem łuk wzdłuż wysp Yap, Urusi i Guam. Wiceadmiral Ozawa może próbować odciągnąć nas od Saipanu przy pomocy jednego zespołu, a następnie siłami drugiego podejść z boku do wyspy i zniszczyć siły inwazyjne bądź przy pomocy zmasowanego ataku lotniczego, bądź też w bezpośredniej akcji swoich ciężkich okrętów liniowych. Musimy przede wszystkim pamiętać — kończył Spruance swe rozważania — że naszym głównym zadaniem jest ochrona wojsk desantowych i możemy przyjąć ewentualne spotkanie jedynie pod warunkiem, że będziemy znajdować się od Saipanu w odległości mniejszej niż promień działania naszych samolotów. A na razie — jak najwięcej patroli nad morzem, jak najdokładniejsze dane od naszych okrętów podwodnych. Wydałem już rozkaz sprowadzenia z Eniwetok sześciu wyposażonych w radar latających łodzi dalekiego zasięgu. Od 18 czerwca rozpoczną one patrolowanie sektora na zachód od Saipanu o promieniu sześciuset mil. Równocześnie z lotnisk Los Negros i Manus* będą kontynuowane dalekie patrole, przy pomocy bazujących tam liberatorów.

Tego dnia, 17 czerwca wieczorem, „Cavalla” uzyskał ponowny kontakt z siłami nieprzyjaciela. Kapitan Kossler donosił, że o 21.15 dojrzał 15 lub więcej okrętów wojennych idących z prędkością 19—20 węzłów kursem wschodnim na szerokości 12° 23' N i długości 132° 26' E. Wiadomość tę odebrali admirał Spruance i wiceadmiral Mitscher następnego dnia rano, o godzinie 3.45.

Odnaleziono dalszy ślad nieprzyjaciela.

Rankiem 18 czerwca ruszyły na poszukiwania japońskich okrętów amerykańskie samoloty, zarówno z lotniskowców, jak i z baz lądowych. Najważniejsze teraz było śledzenie dalszych ruchów okrętów wiceadmirala Ozawy. Jeżeli uda

* W archipelagu Wysp Admiralicji.

się w porę wykryć kierunek poruszania się i skład grupy japońskiej, będzie można zastosować jeden z wariantów obrony, bowiem flota amerykańska zdecydowana była prowadzić działania defensywne. Przynajmniej taką postawę przyjął admirał Spruance. Wiceadmiral Mitscher różnił się zdaniem od swego przełożonego. Jako dowódca silnego zespołu lotniskowców, przystosowanego i stworzonego do walki zaczepnej, uważał on — może i nie bez słuszności — że najlepszą formą obrony jest atak. Proponował zatem kurs zdecydowanie zachodni, aby zbliżyć się do okrętów Ozawy i uderzyć na nie wszystkimi rozporządzanymi siłami. Decyzja jednak spoczywała w rękach admirała Spruance'a, a ten w dalszym ciągu zbierał skrzętnie wiadomości o wrogu.

Po południu 18 czerwca 7 samolotów japońskich opuściło pokłady startowe lotniskowców Ozawy i rozpoczęło poszukiwanie. Zasięg ich obejmował wycinek koła o promieniu 420 mil i o kącie wierzchołkowym 55° . Ten olbrzymi „wachlarz” — jak nazwali ów szyk amerykańscy lotnicy — obejmował również miejsce przebywania 58 zespołu lotniskowców.

O godzinie 15.14 pilot jednego z samolotów, oznaczonego numerem 15, zameldował na okręt flagowy Ozawy o wykryciu „nieprzyjacielskiego zespołu złożonego z nieznaney liczby lotniskowców”. Podał przy tym współrzędne pozycji nieprzyjaciela i od tej chwili Ozawa miał już w ręku nowy atut w dramatycznej rozgrywce — znał miejsca pobytu wroga. W kilka minut później pilot tego samolotu uzupełnił raport, meldując, że w wykrytej grupie znajduje się kilka lotniskowców, dwa okręty liniowe i szereg innych jednostek.

— Zmienić kurs na dwieście stopni — rozkazał Ozawa, wkrótce po otrzymaniu tego ważnego meldunku. Chciał w ten sposób utrzymać na razie odległość około 400 mil od przeciwnika tak, by znaleźć się poza zasięgiem jego samolotów, Ozawa bowiem doskonale wiedział, że zasięg ame-

rykańskich maszyn patrolowych jest mniejszy od zasięgu jego samolotów.

O godzinie 16.09 pilot innego samolotu zameldował o wykryciu zespołu lotniskowców. Pozycja, którą podał ten pilot, znajdowała się bardzo blisko pozycji uprzednio podanej. Ozawa upewnił się zatem, że tym razem obaj piloci natknęli się na duży zespół amerykańskich lotniskowców.

Przez całą noc z 18 na 19 czerwca Ozawa utrzymywał taki kurs, aby rano znaleźć się w pozycji dogodnej do ataku w odległości około 300 mil od nieprzyjaciela. O godzinie 21.00 podzielił swe siły na dwa zespoły. Przednie siły pod dowództwem wiceadmirała Kurity składały się z trzech lotniskowców kontradmirała Obayashi, z czterech okrętów liniowych, czterech krążowników i dziewięciu niszczycieli. W odległości około 100 mil za przednią strażą szły pozostałe okręty Ozawy.

Zbliżał się dzień 19 czerwca, dzień wyznaczony przez Ozawę do decydującej bitwy, której zadaniem miała być — według Japończyków — zmiana losów toczącej się już tak długo wojny.

Tymczasem admirał Spruance znajdował się w sytuacji myśliwego, który stracił ślad tropionej zwierzyny. Popołudniowy zwiad lotniczy nie przyniósł żadnych rezultatów. Nieprzyjacielskie okręty rozwiały się bez śladu w bezmiarze wód oceanu.

W ciągu dnia 18 czerwca nastąpiło połączenie się wszystkich grup 58 zespołu operacyjnego i okręty przyjęły szyk bojowy, zarządzony przez wiceadmirała Mitschera.

W pierwszej linii szły trzy grupy lotniskowców.

Na prawym skrzydle grupa kontradmirała Mantgomeyego składała się z czterech lotniskowców: „Cabot”, „Wasp”, „Monterey” i „Bunker Hill”, trzech krążowników i dwunastu niszczycieli. Na pokładach lotniskowców bazowało ogółem 244 samolotów.

W odległości 13 mil od tej grupy szły lotniskowce kontradmirała Reevesa: „Enterprise”, „Lexington”, flagowy okręt

wiceadmirala Mitschera — „San Jacinto” i „Princeton”. W osłonie tej grupy siedł jeden ciężki krążownik „Indianapolis” — okręt flagowy admirała Spruance, cztery lekkie krążowniki, w tym jeden obrony przeciwlotniczej i trzy najsilniejsze niszczyciele. Grupa ta dysponowała 226 samolotami różnych typów.

Lewe skrzydło stanowiła grupa kontradmirała Clarka. Były to 4 lotniskowce: „Hornet”, „Yorktown”, „Belleau Wood” i „Bataan” (razem 261 samolotów), 3 ciężkie krążowniki: „Boston”, „Baltimore” i „Canberra”, jeden lekki krążownik obrony przeciwlotniczej i 14 niszczycieli.

W odległości 15 mil za okrętem flagowym Mitschera szła grupa wiceadmirala Lee: 7 okrętów liniowych: „Washington”, „North Carolina”, „Iowa”, „New Jersey”, „South Dakota”, „Alabama” oraz „Indiana”, 4 ciężkie krążowniki: „Wichita”, „Minneapolis”, „New Orleans” i „San Francisco” oraz 14 niszczycieli.

Lewą tylną straż, idącą za grupą kontradmirała Clarka, tworzyły trzy lotniskowce kontradmirała Harrila: „Cowpens”, „Langley” i „Essex” — razem 163 samoloty; 3 lekkie krążowniki, jeden obrony przeciwlotniczej i 14 niszczycieli.

Cały ten silny zespół okrętów, którego załogi liczyły łącznie aż 98 618 ludzi, zawrócił o godzinie 20.30 w kierunku wschodnim. Spruance realizował tym samym swój plan osłony sił inwazyjnych. Noc z 18 na 19 czerwca była dla admirała bezsenna. Wiedział on doskonale, że zespół japoński wyszedł w morze aby stoczyć walkę i oczekiwał wobec tego teraz z napięciem kierunku i rodzaju uderzenia.

O godzinie 22.00 z dowództwa marynarki na Hawajach nadeszła depesza o zlokalizowaniu przy pomocy radionamierników obecności nieprzyjacielskich okrętów w punkcie 13°N i 136°E o godzinie 20.23. Punkt ten natychmiast został naniesiony na mapę.

Admirał Spruance jednak nadal nie był zadowolony z wyników poszukiwań.



Holldivery na pokładzie lotniskowca „Essex”

— Ta ostatnia pozycja mówi nam jedynie — dzielił się uwagami z komandorem Forrestelem — o ile jest właściwa — dorzucił z sarkazmem — że w tym punkcie znajdował się o godzinie dwudziestej z minutami tylko jeden okręt japoński. Tylko ten, który przerwał ciszę radiową i nadał depeszę. A kto nam zagwarantuje, że tu nie kryje się jakiś podstęp? Japończycy mogli przecież zostawić tu na przykład jeden niszczytel — wskazał na czerwony punkt z literkami „HF/DF fix” i liczbą 20.23 — a tymczasem cały zespół może nas okrażyć od południa.

O 23.25 wiceadmirał Mitscher zaproponował admirałowi Spruance zmianę kursu na zachodni. Sądził on, że w ten sposób lotniskowce znajdą się następnego ranka w pozycji idealnej do startu samolotów bombowych i torpedowych przeciwko siłom Ozawy. Spruance jednak zwlekał z decyzją. Brak mu było w dalszym ciągu dokładniejszych danych o nieprzyjacielu. Zbyt mało miał jeszcze w ręce atutów, aby decydować się na ryzyko otwartej gry. Ostatni konkretny meldunek o pozycji wroga pochodził przecież sprzed 24 godzin, a w ciągu tego czasu wszystkie lotniskowce mogły zrobić kilkaset mil w każdym dowolnym kierunku.

Jeszcze jedna rzecz niepokoiła admirała. Otóż wieczorem amerykański nasłuch radiowy odebrał telegram dowódcy zespołów okrętów podwodnych z Pearl Harbor adresowany do okrętu „Stingray”. W telegramie tym wiceadmirał Lockwood informował kapitana Loomisa — dowódcę „Stingraya”, że jego ostatni meldunek nie został odebrany z powodu zakłóceń.

Admirał Spruance wpatrywał się w mapę operacyjną rejonu Morza Filipińskiego.

— Depesza ze „Stingraya” nie została odebrana — rozumował — a „Stingray” znajduje się mniej więcej w pozycji 12°N i 139°E. Cóż za ważną wiadomość mógł mieć ten okręt? Możliwe, że złapał kontakt z nieprzyjacielem i nie może nadać meldunku z powodu zagłuszania przez japońskie radiostacje lądowe. A jeżeli złapał kontakt, to

znaczy że Ozawa chce mniej zaskoczyć od południa, tak jak przewidywałem, i odciąć od Saipanu. A wobec tego pozycja z radionamiaru to jeszcze jeden podstęp wojenny.

— Proszę przekazać Mitscherowi — zdecydował — że nie mogę zgodzić się na zmianę kursu na zachodni.

38 minut po północy rozkaz ten przekazany został Mitscherowi i 58 zespół operacyjny w dalszym ciągu podążał małą prędkością prosto na wschód, oddalając się tym samym od okrętów Ozawy, ale o tym nie wiedział nikt ze stutysięcznej prawie załogi.

O godzinie 1.50 sztab admirała Spruance został zelektryzowany nową wiadomością. Tym razem była to depesza z okrętu podwodnego „Finback”. Jego dowódca donosił, że w kierunku południowo-zachodnim spostrzegł o godzinie 21.10 odbłask reflektora na chmurach.

— Nowy ślad — komandor Forrestal nanosił kierunek w jakim „Finback” dojrzał smugę światła. Pozycja zgadzała się z raportem otrzymanym o 22.00 z Pearl Harbor.

— To ten sam ślad — stwierdził Spruance — a jeżeli skłonni jesteśmy przypuścić, że tamten jest fortelem wojennym, to i ten nic nam nie daje. Przecież tamta depesza, na podstawie której w Pearl namierzili Japończyków i teraz, ten błysk reflektora, mogą pochodzić z jednego i tego samego okrętu. Ale na przykład tylko z jednego, a nie z całego zespołu.

— Żeby tak choć jeden dokładny i pewny kontakt — westchnął komandor, przecierając zaczerwienione z bezsenności oczy. Niecierpliwił się już zbytnią ostrożnością admirała, ale ostatecznie nie on odpowiadał za losy Piątej Floty i za powodzenie desantu na Saipan.

Samolot od kilku już godzin znajdował się w powietrzu i jeszcze tylko kilkadziesiąt mil dzieliło załogę porucznika Arle od miejsca, skąd ich maszyna miała zawrócić.

Dochodziła godzina 1.15 i monotony słaby blask ekranu radaru usypiał operatora. Porucznik H. F. Arle wrócił znów

do pilotowania maszyny, a drugi pilot zdrzemnął się na chwilę. Nagle radarzysta dojrzał na jasnym tle ekranu ciemniejsze kreski. Wyostrzył obraz. Kreski nie zniknęły.

— Panie poruczniku — zwrócił się do pilota — niech pan patrzy. Japy niedaleko nas. I coraz ich więcej.

Na ekran radaru wchodziły wciąż nowe ciemne kreski.

— Mamy ich! To przecież cała flota! — emocjonował się porucznik Arle. — Natychmiast przekazać meldunek do bazy. Tylko policzę jednostki. Dwie... cztery... osiem. **dziesięć... dwadzieścia... trzydzieści... czterdzieści trzy...**

Podać do bazy: Około czterdzieści jednostek w dwóch oddzielnych zespołach — wyraźnie widział odstęp między dwiema grupami kresek — **pozycja 13°N i 137°E.**

— Rozkaz, poruczniku! A to się ucieszy stary „Pete” * Mitscher — radiotelegrafista zaczął wywoływać okręt-bazę „Pocomoke”.

— Nie ma potwierdzenia, panie poruczniku — odezwał się po chwili. — Nadałem meldunek, ale bez echa. Jak kamień w wodę.

— Próbować jeszcze raz — porucznik Arle zdawał sobie sprawę z ważności swego odkrycia.

Niestety. Wszelkie próby połączenia się z bazą były daremne. Meldunki poszły w eter, porucznik jednak nie miał pewności, czy zostały gdziekolwiek przyjęte.

Tymczasem nie odebrany telegram z samolotu porucznika Arle mógł zmienić plan jutrzejszej bitwy. Admirał Spruance i jego sztab otrzymaliby w ten sposób dokładną pozycję zespołu japońskiego. Jeszcze był czas zawrócić i — zgodnie z intuicją starego „Pete” Mitschera — zająć nad ranem dogodnie do ataku miejsce.

Tymczasem Spruance musiał grać takimi kartami, jakie los dał mu w ręce.

* Pete — Piotruś, przydomek jakie miał wiceadmiral Mitscher we flocie amerykańskiej.

O godzinie 2.00 wystartowało z pokładu „Enterprise” kilkanaście samolotów wyposażonych w radar. Eskadra ta, pod dowództwem kapitana Martina, przeszkolona była specjalnie w nocnych lotach zwiadowczych.

Przez pierwsze 100 mil samoloty kapitana Martina leciały zwartą grupą, następnie zaś rozwinęły się w „wachlarzyk” i każdy z nich miał pokryć pięciostopniowy sektor morza. Niestety, zasięg tych nocnych zwiadowców był zbyt mały, aby „wachlarzyk” mógł osiągnąć okręty japońskie. Tymczasem samolot porucznika Arle wracał do bazy, wioząc na pokładzie tak ważną dla admirała Spruance wiadomość, której nie udało się przekazać drogą radiową.

Wszystkie karty zostały już rozdane. Większość atutów miał w tej chwili Ozawa. Jak je wykorzysta w ciągu nadchodzącego dnia? Jakie owoce przyniesie nieco kunktatorska taktyka amerykańskiego admirała?

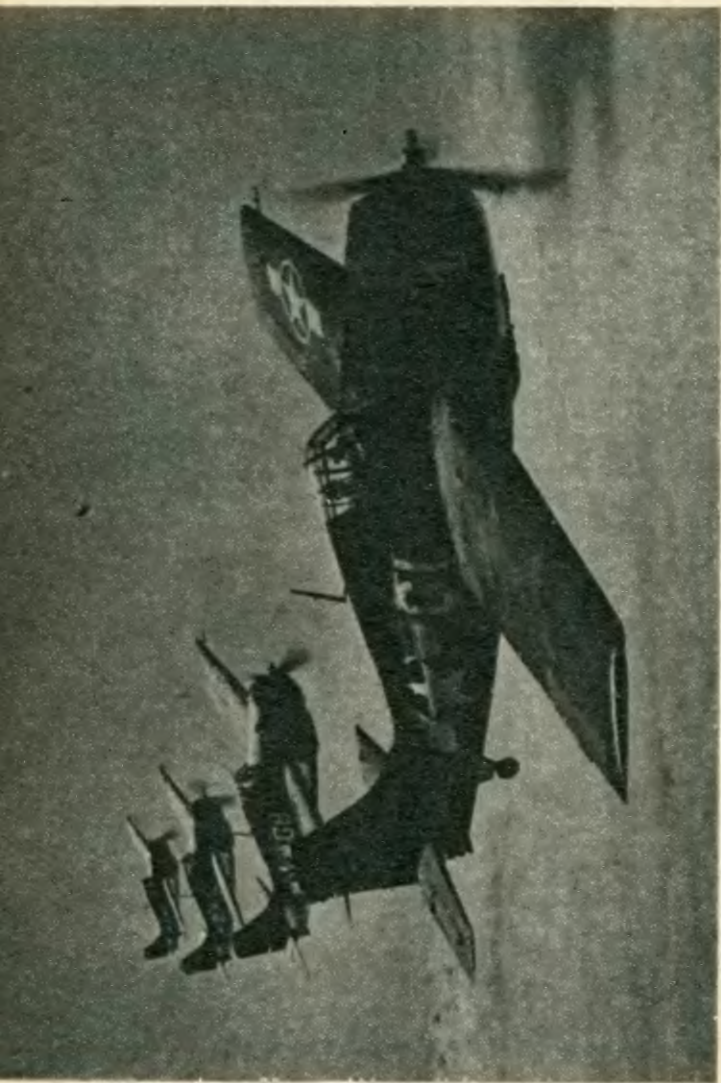
BITWA

Powoli budził się dzień 19 czerwca. Na pokładach okrętów obu przygotowujących się do bitwy flot, dzień ten zaczął się bardzo wcześnie. Nad olbrzymią połacią oceanu, pomiędzy Marianami a Filipinami, rozciągał się obszar dobrej pogody. Sierp księżyca lśnił na bezchmurnym prawie niebie. Wiał lekki, zachodni wiatr.

Obie floty czekał pracowity dzień. Wiceadmiral Ozawa szykował swe samoloty do zadania nagłego ciosu, admirał Spruance natomiast w dalszym ciągu starał się, już teraz w nerwowym pośpiechu, uzyskać jakieś pewne wiadomości o położeniu japońskich okrętów.

Godzina 4.45

Jeszcze półtorej godziny brakowało do wschodu słońca, gdy z katapult okrętów liniowych i krążowników straży przedniej zespołu japońskiego wystartowały w powietrze



Helikaty w locie bojowym

zwiadowcze wodnopłatowce. 16 maszyn rozsypało się szeroko wachlarzem, gęstą siecią pokrywając olbrzymią przestrzeń oceanu.

Operator radarowy na niszczycielu amerykańskim „Stephen Potter” ujrzał na ekranie ciemne sylwetki samolotów. Zbliżały się od strony wysp Guam, a więc były to zapewne japońskie samoloty z bazy lądowej.

— Pięć samolotów japońskich, kierunek sto trzydzieści pięć stopni — meldował dowódca niszczyciela.

— O.K. Przyjąłem. — komandor Pancoast czuwał na pomoście okrętu. — Przekazać meldunek do kontradmirała Montgomery!

W kilka minut później z pokładu „Monterey” wystartowało 8 hellcatów* pod dowództwem kapitana Mehle. Wzbiły się wysoko nad płynące w kierunku wschodnim okręty 58 zespołu. Z tej wysokości widać było daleko na wschodzie jaśniejszy, różowy pas nieba.

— Niedługo świt — pomyślał kapitan Mehle.

W kierunku południowo-wschodnim dojrzał grupę kilku samolotów. Podał kurs i kierunek swoim podwładnym. Myśliwce runęły na przeciwnika. Samoloty japońskie dostrzegły również nieprzyjaciela. Wolniejsze od amerykańskich myśliwców, bombowce nurkowe zawróciły do ucieczki. Aby ulżyć swym maszynom zrzuciły bomby w morze.

Kapitan Mehle doganiał tymczasem lecący na końcu samolot. Obok niego mknął na pełnym gazie podporucznik Winston. Obaj dopadli równocześnie japońską maszynę. Umykający bombowiec buchnął ogniem i dymem.

— O jednego mniej — z mściwą satysfakcją odnotował w myśli kapitan Mehle.

O tej samej godzinie z pokładów startowych lotniskowców amerykańskich wystartowały patrole zwiadowcze, aby w dalszym ciągu kontynuować bezowocne, jak dotąd, poszukiwania.

* Morskie samoloty myśliwskie o zasięgu 2 880 km.

Godzina 6.19

Admirał Spruance przekazał na wszystkie okręty zespołu rozkaz zmiany kursu na WSW. Cała olbrzymia armada rozpoczęła przeformowywać się, aby i na tym kursie ustawić się w nakazanym poprzednio szyku.

Godzina 6.22

Ponad spokojny, bezchmurny horyzont wysunął się czerwony rąbek okrągłej tarczy słonecznej. Nad Morzem Filipińskim wstawał pracowity dzień, 19 czerwca 1944 roku.

Godzina 6.30

Z pokładu lotniskowca amerykańskiego „Belleau Wood” wystartowało 6 hellcatów z rozkazem udania się nad wyspę Guam w celu sprawdzenia aktywności nieprzyjaciela na lotniskach Orote i Tiyan.

Godzina 7.06

Lotniskowce 58 zespołu zaczęły obracać się pod wiatr wiejący wciąż prawie dokładnie ze wschodu. Wystartowała druga fala samolotów zwiadowczych i patrole myśliwców, które krążąc nad okrętami zespołu stanowiły jego ochronę powietrzną.

Godzina 7.20

Myśliwce z „Belleau Wood” zbliżyły się do wyspy Guam i ujrzwały kilkanaście samolotów japońskich kołujących nad betonowymi pasami startowymi. Dowódca patrolu, porucznik Gray, połączył się z dowódcą 24 grupy lotniczej na lotniskowcu, kapitanem Linkiem.

— Duża ilość zeke* i judy** nad Guam — meldował — pożądane posiłki. Atakuję pierwszą grupę Japończyków.

Trzy lotniskowce z grupy kontradmirała Clarka, „Belleau Wood”, „Yorktown” i „Cabot” obróciły się pod wiatr. W powietrze wystartowało przeszło 30 myśliwców spiesząc na pomoc porucznikowi Gray. Po kilku minutach dołączyło do nich 12 hellcatów z innych lotniskowców.

* Zeke — nazwa myśliwca japońskiego Mitsubishi Zero-3.

** Judy — nazwa japońskiego bombowca Aichi D4Y.

Godzina 7.30

Podporucznik Guimoto, pilot wodnopłatowca z japońskiego okrętu liniowego „Yamato”, leciał już kursem powrotnym na swój okręt. Widość była bardzo dobra, jak dotąd jednak poszukiwania podporucznika były bezowocne. Dopiero teraz daleko w dole po lewej stronie lecącego na wysokości 4 000 metrów samolotu, Guimoto dojrzał nagle sylwetki okrętów.

Na „Yamato” został natychmiast wysłany meldunek o wykryciu „w punkcie 7 I” kilku lotniskowców w otoczeniu okrętów eskortowych.

Gdy wiadomość ta dotarła do wiceadmirała Ozawy, ten ostatni wydał rozkaz startu pierwszej grupie samolotów w kierunku okrętów wykrytych przez podporucznika Guimoto. Jako godzinę startu wyznaczono 8.30.

Godzina 8.16

Z dala od głównych sił admirała Spruance, komandor podporucznik J. W. Blanchard wraz ze swym okrętem podwodnym „Albacore” czatował już od wczorajszego dnia wieczorem na japońskie okręty w pobliżu punktu wyznaczonego przez operatorów radionamierników na Hawajach, Aleutach i innych wyspach Oceanu Spokojnego. Wiceadmirał Lockwood, dowódca 17 zespołu patrolowego okrętów podwodnych, bardziej widocznie ufał wynikom radionamierzenia niż admirał Spruance i dlatego rozkazał podległym sobie okrętom: „Albacore”, „Finback”, „Bang” i „Stingray” zwięzić patrolowane obszary.

I teraz właśnie, przez wysunięty w górę peryskop, Blanchard dostrzegł zbliżające się w jego kierunku okręty nieprzyjacielskie. Stopniowo olbrzymiały kadłuby lotniskowców, rosły w górę wieżyczki krążowników!

A to dopiero nielada kąsek — komandor rozpoznał jeden z najnowszych i największych lotniskowców japońskiej floty.

Zaczął szykować swój okręt do ataku.

Godzina 8.24

— Do grupy myśliwców „Guam”! Do grupy „Guam”! — popłynął rozkaz z flagowego „Lexingtona”. — Zmienić kurs na południowo-zachodni, aby spotkać, zatrzymać i zniszczyć lecące na Guam samoloty japońskie.

— „Hornet”, „Bunker Hill” i „Enterprise”! Wysłać w powietrze po 12 hellcatów dla wsparcia grupy „Guam”.

Wiceadmirał Mitscher wysłał w powietrze dalsze swe siły, doniesiono mu bowiem przed chwilą, że jeden z niszczycieli grupy okrętów kontradmirała Clarka uzyskał kontakt radarowy z grupą samolotów lecących w kierunku wyspy Guam. Należało przypuszczać, że są to posiłki japońskie, przerzucone z lotniska w Truk lub Yap bliżej pola mającej się rozegrać bitwy.

Porucznik Gray i później przybyłe nad wyspę myśliwce skrzyżowały we wskazanym kierunku. Każda minuta zbliżała je ku nadlatującemu nieprzyjacielowi. Jednocześnie od strony lotniskowców 58 zespołu, leciało 36 hellcatów pod dowództwem kapitana Mc Cuskey z „Bunker Hill” aby uderzyć na formację japońską od skrzydła.

W kabinie operacyjnej na „Lexingtonie” sygnaliści przesuwali na dużej mapie sylwetki wyobrażające walczące już eskadry. Walka rozwijała się coraz intensywniej i w tej chwili wiceadmirał Mitscher wypuścił już w powietrze kilkadziesiąt maszyn. Wciąż jeszcze czekał jednak na decydujące uderzenie, którego spodziewał się od zachodu. Na pokładach lotniskowców 58 zespołu czekały dalsze dywizjony myśliwców, bombowców i samolotów torpedowych. „Pete” Mitscher trzymał je na razie jak sforę gończych psów, na uwięzi.

Godzina 8.30

Na pokładach japońskich lotniskowców „Chiyoda”, „Zuiho” i „Chitose” z zespołu kontradmirała Obayashi czekało na hasło do startu 16 myśliwców typu Zero-3, 45 bombowców i 8 samolotów torpedowych typu Nakajima 97-2.

Te 69 maszyn stanowiło pierwszą grupę uderzeniową, która miała zadać pierwszy silny cios okrętom Mitschera. Godzina 8.56

Wiceadmirał Ozawa stawiał wszystko na jedną kartę. W kilkanaście minut po starcie pierwszej grupy poderwał w powietrze drugą grupę uderzeniową. Składała się ona aż ze 130 samolotów. Z pokładów lotniskowców Ozawy i kontradmirała Joshimy wystartowało 27 samolotów torpedowych, 48 myśliwców i 53 bombowce. Zespołowi towarzyszyły dwa samoloty zwiadowcze, mające prowadzić do ataku całą powietrzną armadę.

Dowódca 601 grupy powietrznej, komandor Iwagami, formował samoloty drugiej grupy uderzeniowej w szyk bojowy. Start na lotniskowcu flagowym wiceadmirała Ozawy został już zakończony i nad „Taiho” krążyło teraz kilkanaście samolotów oczekujących zakończenia startu na innych okrętach.

Sierżant pilot Sakio Komatsu spoglądał z góry na opustoszały już pokład „Taiho”. Komatsu prowadził swój samolot na krańcu prawego skrzydła zespołu i wzbijał się powoli do góry, na nakazaną uprzednio wysokość.

Komatsu z ciekawością spoglądał z góry na morze. Wrażliwy był na piękno natury, a z tej wysokości ogarniał wzrokiem duży obszar morza, lśniącego jaskrawo w promieniach porannego słońca.

Lecz co to? W odległości kilkuset metrów od szerokiego cielska „Taiho” jasną tafłę wody przecinał wyraźnie widoczny z góry ślad.

— Torpeda! Amerykańska torpeda! — zorientował się błyskawicznie Komatsu.

Zniżył gwałtownie lot swego samolotu, złamał ustalony szyk. W słuchawkach daremnie brzęczał natarczywy głos komandora: „Wracać do szyku! Wracać do szyku!” Komatsu głuchy był teraz na wszystkie wołania. Widział przed sobą tylko jeden cel, tylko jedna myśl panowała nad jego czynami. Pchnął swój samolot w stromy lot nurkowy. Starannie

naprowadzał maszynę na początek pianistego śladu torpedy. Nagle obok ujrzał drugi ślad.

Znowu torpeda! — błyskawicznie dokonał wyboru. Ta torpeda, którą dojrzał jako pierwszą wydała się najbardziej zagrażać jego okrętowi.

Jeszcze tylko ułamki sekund! Z całą prędkością samolot Komatsu uderzył w morze. Olbrzymi gejzer wody wzbił się w górę wraz z gwałtownym wybuchem trafionej przez samobójczego pilota torpedy.

Ta i jeszcze pięć innych torped została odpalona z dziobowych wyrzutni amerykańskiego okrętu podwodnego „Albacore”, dowodzonego przez komandora podporucznika J. W. Blancharda.

Godzina 9.09

Cała załoga amerykańskiego okrętu podwodnego „Albacore” zamieniła się w słuch.

Nagle silna i bliska eksplozja wstrząsnęła kadłubem okrętu podwodnego. W kilkanaście sekund potem, druga.

— Dwa trafienia w okręt nieprzyjacielski — zanotował komandor Blanchard w dzienniku pod godziną 9.11.

Nie wiedział, że jeden z tych wybuchów spowodowany został przez samobójczego pilota Sakio Komatsu.

Druga eksplozja pochodziła rzeczywiście od torpedy amerykańskiej, która trafiła „Taiho” w prawą burzę, w pobliżu dziobowych zbiorników paliwa. Uszkodzenie jednak nie wydawało się groźne, i wiceadmirał Ozawa nie wyrażał na razie żadnych obaw co do losu swego flagowego okrętu.

Godzina 9.15

— Admirale! — komandor Forrestel podał admirałowi Spruance kartkę papieru — w tej chwili nadszedł meldunek z „Pocomoke”. Donoszą, że jedna z łodzi latających miała o 1.15 kontakt radarowy z 40 okrętami nieprzyjaciela w pozycji 13°N i 137°E. A więc radiolokatorzy z Pearl Harbor nie mylili się. To była flota Ozawy.

— Do diabła! — zaklął admirał Spruance. — Sprawdzić, dlaczego nie meldowali wcześniej, i wyciągnąć konsekwen-

cje. Straciliśmy przeszło siedem godzin. Nasze samoloty mogły już teraz bombardować Japończyków.

— A więc? — komandor zawiesił głos. — Co teraz?

— Teraz? Teraz za późno na atak. Musimy czekać na Japończyków tu, gdzie obecnie jesteśmy. Przekazać na okręty osłony radarowej rozkaz, żeby wzmoгли czujność od strony zachodniej.

Godzina 9.40

Tymczasem druga japońska grupa uderzeniowa leciała początkowo kursem północno-wschodnim. Komandor Iwagami oglądał się co chwilę niespokojnie na samoloty swego silnego zespołu. Jak na razie, pech prześladował 601 grupę powietrzną. Już w pierwszych kilkunastu minutach osiem maszyn doznało awarii silników i nie mogło kontynuować dalszego lotu.

Przed dziobami maszyn ukazały się w dole okręty japońskiej straży przedniej. Po tym spotkaniu komandor Iwagami postanowił skrócić bardziej na wschód, na kurs prowadzący wprost nad cel. Czy to jednak zawiodła sygnalizacja i załogi okrętów wiceadmirała Kurity nie były powiadomione o mającym nadlecieć zespole komandora Iwagami, czy też artylerzyści z obrony przeciwlotniczej nie umieli dokładnie rozróżniać sylwetek własnych samolotów, dość, że maszyny 601 grupy powietrznej znalazły się nagle w samym centrum własnej gwałtownej zapory przeciwlotniczej. Dwa samoloty zostały natychmiast strącone i spadły w płomieniach do morza, a osiem musiało wycofać się z dalszego lotu wskutek doznanych uszkodzeń.

W stronę 58 zespołu amerykańskich lotniskowców leciało już teraz 111 maszyn.

Godzina 10.00

Z lotniskowców „Junyo”, „Hiyo” i „Ryuho” wystartowała trzecia japońska grupa uderzeniowa: 15 myśliwców, 25 bombowców i 7 samolotów torpedowych zostało skierowanych, podobnie jak i poprzednie grupy, w kierunku floty amerykańskiej.

Już po ich starcie dotarły do Ozawy wiadomości o nowych punktach kontaktu z amerykańskimi okrętami. Samoloty trzeciej grupy poszukiwawczej, które opuściły pokłady okrętów o godzinie 5.30 i miały zasięg 560 mil, donosiły, że napotkały okręty amerykańskie w punktach: „15 Ri” ($12^{\circ}22'N$ i $143^{\circ}43'E$) oraz „3 Ri” ($15^{\circ}33'N$ i $143^{\circ}15'E$). Obie pozycje nie odpowiadały prawdzie. Pozycja „15 Ri” była zbyt daleko na południe, a „3 Ri” zaś zbyt daleko na północ, wiceadmirał Ozawa jednak uznał je za dobre i polecił trzeciej grupie uderzeniowej zmienić cel punktu z „7 I” na „3 Ri”.

Rozkaz ten nie dotarł do wszystkich samolotów i ta grupa uderzeniowa rozbiła się na dwa osobne zgrupowania. Jedno, liczące 27 samolotów leciało do punktu „7 I”, reszta do punktu „3 Ri”.

Równocześnie ze startem trzeciej grupy japońskich samolotów, niszczyciele amerykańskiej osłony radarowej ujrzwały na swych ekranach echo maszyn pierwszej japońskiej grupy uderzeniowej.

— Nieprzyjacielskie samoloty w odległości stu pięćdziesięciu mil na zachód — dotarł meldunek do Mitschera.

— Nadać do wszystkich myśliwców sygnały „Hey Rube” * — stary „Pete” ożywił się wyraźnie. Czuł, że teraz rozpoczyna się prawdziwa bitwa.

— Przygotować do startu wszystkie myśliwce!

— Uzbroidź samoloty bombowe i torpedowe! Wystartuj! w powietrze po myśliwcach i odleć na wschód, aby przeczekać walkę powietrzną!

Mitscher wydawał jeden rozkaz po drugim. Chciał opróżnić swoje lotniskowce z samolotów, aby w razie ewentualnego trafienia któregoś z okrętów bombą czy torpedą japońską uchronić chociaż cenne maszyny przed zniszczeniem.

Na razie do walki stanąć miały myśliwce, by stawić czoła nadlatującej od zachodu powietrznej armadzie.

* Sygnał ten oznaczał: „Wrócić nad własne okręty!”

Godzina 10.23

Na sygnał z „Lexingtona” wszystkie okręty obróciły się pod wiatr i zespół Mitschera zmienił kurs na 100°. Z pokładu zaczęły wzbijać się jeden po drugim myśliwce obrony zespołu. Wkrótce potem ruszyły w powietrze bombowce.

Tymczasem Japończycy przegrupowali swe szyki i wznieśli się na wysokość 6 000 metrów. Te kilkanaście minut zwłoki pozwoliło Amerykanom dobrze przygotować się do odparcia pierwszego uderzenia.

Kapitan Brever z lotniskowca „Essex” prowadził czołową jedenastkę hellcatów. W odległości kilkuset metrów przed sobą dojrzał nagle lecącą przeciwnym kursem formację złożoną z 24 samolotów bombowych. Nad nią i po jej skrzydłach kręciło się 16 myśliwców typu Zero.

Brever rzucił się gwałtownie do ataku. Podporucznicy Fowler i Carr prowadzili swe samoloty po obu stronach kapitana. Amerykańskie myśliwce spadły z góry na idącą



Zestrzelenie jednego z samolotów japońskich w czasie bitwy na Morzu Filipińskim

w dole formację bombowców, zagrały szybkie serie i po chwili już leciały w dół pierwsze ofiary spotkania. Tymczasem Brever i jego samoloty uwijały się za nowymi przeciwnikami. Podporucznik Carr wykręcał na niebie w gwałtownych zwrotach jedną figurę po drugiej. Coraz więcej tłustych plam oliwy i ropy znaczyło na powierzchni morza strącone w walce samoloty.

Po kilkunastu minutach walki, na pomoc Breverowi nadleciały dalsze zespoły. Osiem hellcatów z lotniskowca „Cowpens”, następnie maszyny z „Princeton”, „Lexingtona” i „Enterprise’a”. Kapitan Hoel przyprowadził 12 hellcatów z lotniskowca „Bunker Hill” i od razu rzucił się na drugą falę nadlatujących japońskich samolotów. Już po kilku minutach walki, ofiarą jego celnych pocisków stały się dwa myśliwce i bombowiec. Trzeci jednak myśliwiec uszkodził maszynę Hoela, tak że zmuszony był wracać na macierzysty lotniskowiec. Uszkodzenie było dość znaczne i kapitan musiał wodować. Podniósł go dopiero w kilka godzin później specjalnie wysłany w rejon walki niszczyciel.

Część japońskich samolotów przerwała się jednakże przez obronę amerykańską i około 40 maszyn kontynuowało dalszy lot ku okrętom 58 zespołu. Na ich drodze, już w pobliżu okrętów liniowych wiceadmirała Lee, znalazły się na szczęście myśliwce wracające znad wyspy Guam. Znowu 16 samolotów ze znakiem wschodzącego słońca na skrzydłach spadło w płomieniach do wody.

Godzina 10.40

Podczas gdy myśliwce amerykańskie toczyły walkę w powietrzu, admirał Spruance polecił Mitscherowi wysłać nad wyspę Guam zespół samolotów bombowych, które dotychczas oczekiwały w powietrzu. 17 bombowców i 7 samolotów torpedowych w eskorcie 12 myśliwców poleciało nad lotnisko Orote.

Godzina 10.49

Nad idący w tylnej straży zespołu wiceadmirała Lee okręt liniowy „South Dakota” nadleciały cztery japońskie bom-

bowce-niedobitki potężnej armady. W silnym ogniu obrony przeciwlotniczej samoloty leciały w desperackim, rozpaczliwym ataku prosto na okręt liniowy. Ich piloci widzieli pogrom swych kolegów i zdawali sobie sprawę, że tylko tych kilka maszyn zdołało przejść wszystkie linie amerykańskiej obrony. Spod kadłubów oderwały się bomby i poleciały w dół. Jedna z nich trafiła pancernik „South Dakota” w część dziobową. Padli zabici i ranni, okręt jednakże nie stracił szybkości i w dalszym ciągu był gotowy do walki.

Godzina 10.57

„Pete” Mitscher na „Lexingtonie” otrzymał meldunek, że pierwsza japońska grupa uderzeniowa została kompletnie rozbita. Istotnie, z 69 samolotów, które o 8.30 opuściły pokłady lotniskowców, aż 42 zostały zestrzelone.

Godzina 11.00

Tymczasem daleko na zachód od toczącej się walki, nieświadomy jeszcze wyników pierwszego powietrznego spotkania, wiceadmirał Ozawa wysyłał w powietrze ostatnią — czwartą już tego dnia — grupę uderzeniową.

Do ataku przeciwko błędnie podanemu celowi, oznaczonemu jako punkt „15 Ri”, ruszyło 30 myśliwców, 46 bombowców i 6 samolotów torpedowych.

Godzina 11.07

Na ekranach radarowych amerykańskich okrętów znów ukazały się obce samoloty. To zbliżała się druga grupa uderzeniowa komandora Iwagami. I tak jak poprzednio, na jej spotkanie wyleciały rozognione walką i odniesionymi świeżo zwycięstwami amerykańskie myśliwce.

Godzina 11.39

Znów rozgorzała zacięta walka. Hellcaty jak kąśliwe wilki raz po raz wyrwały ze stada japońskiej armady maszyny ze znakiem krwawego słońca. W ciągu najbliższych sześciu minut aż 70 samolotów japońskich zakończyło swój atak w falach Morza Filipińskiego.

Godzina 11.45

Grupa przeszło 20 maszyn z zespołu komandora Iwagami, która przedarła się przez sieci zastawione przez amerykańskie myśliwce, nadleciała nad okręty liniowe wiceadmirala Lee. Do głosu doszła teraz artyleria przeciwlotnicza. Ze zrzuconych bomb i torped żadna nie dotarła do celu a jedynie niewielkich uszkodzeń doznały od bliskich wybuchów lotniskowce „Wasp” i „Bunker Hill”.

Druga japońska grupa uderzeniowa została również zupełnie rozbita. Ze 130 maszyn aż 98 zostało zniszczonych.

Godzina 11.52

Kapitan Kossler, dowódca okrętu podwodnego „Cavalla”, który stracił ubiegłego dnia rankiem kontakt z nieprzyjacielską eskadrą, wysunął nad powierzchnię wody peryskop. W jego okularze dojrzał, w odległości niecałej mili, duży lotniskowiec w towarzystwie dwóch krążowników i niszczycieli. Szybko przygotował się do skutecznego ataku torpedowego. Nie wiedział, że niecałe trzy godziny temu jego koledzy trafili flagowy okręt wiceadmirala Ozawy „Taiho”, na którym w dalszym ciągu prowadzono walkę z wybuchającym w coraz to innym punkcie pożarem.

Godzina 12.20

Kapitan Kossler odpalił sześć torped w kierunku najbliższego lotniskowca. W czasie tego ataku sam został zauważony i zaatakowany przez niszczyciel „Urakaze”. Uciekając przed jego bombami dosłyszał trzy głośne podwodne eksplozje. To trafiły w cel aż trzy z jego przed chwilą odpalonych torped!

Godzina 12.25

20 samolotów trzeciej grupy uderzeniowej dotarło do punktu „3 Ri”. Ponieważ nie znalazły tam oczekiwanych lotniskowców, skrzyły na południe ku okrętom liniowym wiceadmirala Lee. Reszta samolotów tej grupy już uprzednio zawróciła na swoje lotniskowce, nie znalazłszy amerykańskich okrętów w błędnie podanym punkcie.

Godzina 13.00

40 myśliwców z „Horneta” i „Yorktowna” spotkało 20 lecących do walki japońskich samolotów. Po krótkiej bitwie 7 z nich zostało zniszczonych, a reszta zawróciła z drogi. Tak zakończyła się wyprawa trzeciej grupy uderzeniowej.

Równocześnie zespół bombowców amerykańskich zniszczył na lotnisku Orote na Guam dwadzieścia kilka stacjonujących tam maszyn japońskich.

Godzina 14.23

Do walki nie weszły jeszcze tylko samoloty czwartej, ostatniej japońskiej grupy uderzeniowej. Nie znalazłszy okrętów amerykańskich w punkcie „15 Ri”, część samolotów udała się w kierunku wyspy Rota. Po drodze natrafili na lotniskowce kontradmirała Montgomery'ego i natychmiast ruszyły do ataku. Wszystkie jednak bomby okazały się niecelne, a 5 nurkowców stało się łupem amerykańskiego ognia artylerii przeciwlotniczej. Równocześnie grupa 18 samolotów z „Zuikaku” spotkała na swej drodze myśliwce amerykańskie, które zestrzeliły 9 Japończyków.

Godzina 14.49

Zespół 27 hellcatów prowadzonych przez komandora podporucznika Mc Campbella z lotniskowca „Essex” uderzyło na 49 japońskich samolotów-niedobitków czwartej grupy uderzeniowej — szykujących się do lądowania na zbombardowanym już wielokrotnie tego dnia lotnisku Orote. Z zamieszania skorzystali Amerykanie i zestrzelili 30 samolotów. Był to koniec czwartego zespołu uderzeniowego.

Godzina 15.01

Lotniskowiec japoński „Shokaku” — cel torped okrętu podwodnego „Cavalla” — został rozerwany na skutek eksplozji spowodowanej dotarciem pożaru do magazynu bomb i zatonał wraz z 10 samolotami będącymi na pokładzie.

Godzina 15.32

Na lotniskowcu flagowym wiceadmirała Ozawy „Taiho” — trafionym tylko jedną torpedą — nastąpił gwałtowny

wybuch gazów. Zniszczenie okazało się tak wielkie, że teraz stało się jasne, iż nie uda się uratować okrętu. Wiceadmirał Ozawa opuścił więc ze swym sztabem lotniskowiec i przeniósł swą flagę na krążownik „Haguro”. Wkrótce potem „Taiho” poszedł na dno z 13 samolotami i około 1 650 członkami załogi.

Pracowity dzień 19 czerwca dobiegał końca. Admirale Spruance i Mitscher podsumowywali zyski i straty.

Pierwsza faza bitwy na Morzu Filipińskim została rozegrana na korzyść Amerykanów. Z 373 samolotów, jakie wystartowały w ciągu tego dnia z pokładów japońskich okrętów w czterech grupach uderzeniowych i zespołach zwiadowczych, aż 243 zostało zniszczonych!

Straty amerykańskie były znacznie mniejsze i wynosiły łącznie zaledwie 30 maszyn. Do tego bilansu dodać należy zatopienie dwóch lotniskowców japońskich — o czym jeszcze zresztą Spruance nie wiedział — oraz zniszczenie co najmniej 50 lądowych samolotów japońskich zestrzelonych nad Guam lub spalonych na jego lotnisku — wobec uszkodzenia tylko jednego liniowego okrętu amerykańskiego.

POGOŃ

Nad obszernym polem powietrznej bitwy zapadła noc. O godzinie 20.00, kiedy już ostatnie samoloty amerykańskie znalazły się na pokładach lotniskowców, okręty 58 zespołu ruszyły na zachód. Jedynie grupa kontradmirała Harrilla pozostała u brzegów Guam aby uzupełnić paliwo.

Późnym wieczorem admirał Spruance przesłał Mitscherowi następującą depeszę:

„Rozkazuję zaatakować nieprzyjaciela w dniu jutrzejszym, jeżeli będziemy z dostateczną dokładnością znali jego położenie. Gdy nasze samoloty patrolowe przyniosą w nocy pożądane wiadomości i nie będą konieczne dalsze

poszukiwania. Jeżeli nie, musimy jutro wznowić poszukiwania aby zapewnić wystarczającą ochronę dla Saipanu".

W cytowanym rozkazie uderzają dwa słowa, na które admirał Spruance położył szczególny nacisk — „z dostateczną dokładnością”. Istotnie, sytuacja była nieco paradoksalna. Amerykanie rozgromili w ciągu dnia prawie wszystkie siły powietrzne przeciwnika, zadali mu olbrzymie straty, a ani Spruance ani Mitscher nie mieli w dalszym ciągu żadnych dokładnych danych o miejscu pobytu nieprzyjacielskich okrętów.

Jedyny, jak dotychczas, kontakt lotniczy stanowił namiar radarowy porucznika Arle, który z tak fatalnym opóźnieniem dotarł do Spruance'a. W czasie powietrznej bitwy w dniu 19 czerwca, co prawda trzykrotnie złapano kontakt z nieprzyjacielem (raz „Albacore”, raz „Cavalla” i liberator z wyspy Manus), obecnie jednak Amerykanie znowu nie wiedzieli nic o postępowaniu swego przeciwnika. A nadarzała się kapitalnie korzystna dla nich sytuacja.

Okręty japońskie pozbawione były prawie całkowicie osłony lotniczej i stanowiły tym samym stosunkowo łatwy cel. Wystarczyło tylko dogonić i uderzyć całą rozporządzaną siłą. Ba, ale gdzie należało uderzyć?

Mimo to Mitscher nie wysłał w nocy żadnego patrolu poszukiwawczego. Dlaczego zaniedbał tego? — nie wiadomo. Miał przecież do swej dyspozycji 24 nocne myśliwce, miał wyposażone w radar awengery*.

Tymczasem wiceadmiral Ozawa nie tracił ducha. Fakt, że tyle samolotów nie powróciło na macierzyste pokłady, tłumaczył sobie możliwością lądowania ich na lotniskach Guam, Tinian czy Rota. Poza tym lotnicy, którzy powrócili z wyprawy meldowali przesadnie o odniesionych sukcesach. Według nich, co najmniej cztery lotniskowce amerykańskie zostały zatopione, a kilka dalszych uszkodzonych. Ozawa nie uważał więc za stosowne obawiać się zbytnio

* Morskie samoloty torpedowe o zasięgu 1 450 km.

pogoni Amerykanów, o których myślał, że leczą w tej chwili ciężkie rany, zadane przez lotników z jego zespołu.

Noc przeszła spokojnie, bez ważniejszych wydarzeń. Rano o godzinie 5.30 ponownie wystartowała grupa samolotów zwiadowczych w celu poszukiwania japońskich okrętów. Patrole te, o zasięgu 325 mil, nie dotarły jednakże do celu, Japończycy bowiem znajdowali się już gdzie indziej.

O godzinie 13.30 wyruszyły na poszukiwanie dalsze amerykańskie samoloty zwiadowcze. W dwie godziny później, o 15.40, porucznik R. S. Nelson, pilotujący avengera z lotniskowca „Enterprise” dostrzegł na własne oczy, jako pierwszy pilot 58 zespołu, okręty wiceadmirala Ozawy.

Tak długo poszukiwany kontakt z nieprzyjacielem został nareszcie uchwycony!

ATAK O ZMIERZCHU

O godzinie 15.42 wiceadmiral Mitscher został powiadomiony o odkryciu Nelsona. Tekst depeszy nie podawał ani dokładnej pozycji, ani ilości okrętów; „Pete” Mitscher jednak uchwycił się tej wiadomości i błyskawicznie zdecydował się na atak.

Już w minutę później depeszował do admirała Spruance, że przygotowuje atak lotniczy. Na szczęście wkrótce potem Nelson podał dokładniejsze dane oraz pozycję nieprzyjaciela, z której wynikało, że zespół japoński oddalony jest o około 300 mil od lotniskowców Mitschera. Wobec tego „Pete” wydał o godzinie 16.10 rozkaz startu.

Już uprzednio przygotowane samoloty wzlatywały w powietrze we wzorowym porządku i cały start trwał rekordowo krótko, bo tylko 10 minut! Nic zresztą dziwnego. Teraz każda minuta była droga. Wszyscy piloci zdawali sobie sprawę, że wracać będą na swoje okręty już w ciemnościach nocnych — a tylko nieliczne dywizjony myśliwskie wyćwiczone były w tego rodzaju manewrach.

Mimo to, wśród pilotów panował zapał. Przeciwno Japończykom wystartowało ogółem 77 bombowców, 58 samolotów torpedowych i 85 myśliwców.

O 18.40 przednia straż amerykańskiego ataku dojrzała w dole okręty japońskie uformowane w trzy zespoły. Z tyłu, w odległości około 40 mil, szło sześć zbiornikowców w eskorcie niszczycieli.

Grupa bombowców „zaopiekowała się”, płynącymi w dole zbiornikowcami i to tak dokładnie, że w kilkanaście minut później zatoneły dwa z nich — „Genyo i „Seiyo Maru”.

Porucznik Gift z „Monterey” prowadził kolejną grupę 16 avengerów i 8 hellcatów. Ujrzał w dole płynące pozostałe zbiornikowce i już miał skrócić przeciwko temu celowi, gdy nagle poniosła go bojowa fantazja.

— Do diabła z flotą handlową! — krzyknął przez radio swoim kolegom. — Lecimy poszukać godniejszego przeciwnika.

Po 20 minutach ujrzeli w dole grupę okrętów wiceadmirała Kurity. Oto wymarzony cel dla bojowo nastawionego porucznika. Niestety, jego avengery nie miały torped, a uzbrojone jedynie w bomby niewiele mogły zaszkodzić potężnym okrętom. Poza tym japońska obrona przeciwlotnicza też nie próżnowała. W efekcie zanotowano jedynie jedno trafienie w lotniskowiec „Chiyoda” i jedno w okręt liniowy „Haruna”.

Porucznik George Brown prowadził do ataku cztery avengery z „Belleau Wood” i cztery z „Yorktowna”. Wszystkie samoloty dźwigały podwieszone pod kadłubem torpedy. Po swej lewej stronie, cztery tysiące metrów niżej, dojrzał grupę trzech lotniskowców w otoczeniu okrętów osłony. Po prawej, widniał jeden lotniskowiec, dwa okręty liniowe i szereg niszczycieli.

Avengery z „Yorktowna” wybrały za cel swych ataków znajdujący się po prawej stronie lotniskowiec. Był to flagowy „Zuikaku”. Brown zaś ze swymi samolotami uderzył na idący na lewym skrzydle „Hiyo”. Jego cztery samoloty

rozproszyły się, aby zaatakować lotniskowiec z różnych kierunków równocześnie.

— Chłopcy — porucznik Brown wołał w mikrofon — storpedować lotniskowiec za wszelką cenę!

W tym samym momencie poczuł, jak jego samolotem wstrząsnęło gwałtowne uderzenie. To trafiły go pociski japońskiej obrony przeciwlotniczej. Brown obejrzał się za siebie. Jego maszyna płonęła.



„Zuikaku” manewruje w czasie ataku lotniczego

Radiotelegrafista George Blatz i strzelec Ellis Babcock, owiewani płomieniami pożaru opuszczali samolot. Po kilkunastu sekundach dwa białe parasole spadochronów kołysały się nad wodą.

Porucznik Brown nie rezygnował jednak z ataku. Silnik na razie działał i torpeda czekała na swój cel. Rzucił samolot w dół. Pęd powietrza stłumił płomienie, maszyna ciągnęła jednak za sobą smugę ciemnego dymu. W odległości kil-

kuset metrów od lotniskowca zwolnił torpedę, która pomknęła ku celowi.

Z drugiej strony atakowali podporucznicy Tate i Omark. Czwarty samolot zawieruszył się gdzieś w czasie nalotu. Już teraz trzy torpedy zbliżały się do „Hiyo”. Po chwili dwa kolejne wybuchy oznajmiły celne trafienia. „Hiyo” przechylił się ciężko na dziób i okrył chmurą gęstego dymu. W dwie godziny później zatonął na oczach unoszących się na wodzie członków załogi samolotu Browna, mimowolnych świadków skutku śmiałego ataku.

Kilka mil bardziej na południe, inne grupy samolotów obskoczyły flagowy „Zuikaku”. Lotniskowiec jednakże zdołał uniknąć trafień torpedami i otrzymał jedynie kilka celnych bomb. Wzniciły one liczne pożary, tak że w pewnym momencie istniała obawa straty i tego okrętu — czwartego już z kolei lotniskowca. Drużynom przeciwwawaryjnym udało się jednak opanować sytuację i „Zuikaku” o własnych siłach dotarł do bazy w Kure.

Przeciwko atakującym 216 samolotom amerykańskim, wiceadmirał Ozawa mógł obecnie wystawić tylko 75 własnych samolotów. Większość z nich, bo około 65, została zniszczona w wieczornej walce powietrznej, tak że pod koniec 20 czerwca Ozawa miał do dyspozycji jedynie 35 samolotów. Tylko 35 z olbrzymiej masy 430, które znajdowały się pod jego rozkazami jeszcze ubiegłego dnia rano! Z 43 wodnosamolotów bazujących na okrętach liniowych i krążownikach — pozostało zaledwie 12.

Kłęska Ozawy była zupełna. Nic więc dziwnego, że następnego dnia przesłał on na ręce admirała Toyody rezygnację ze swego stanowiska. Admirał jej nie przyjął.

TRAGICZNY POWRÓT

Nad okrętami 58 zespołu zapadła noc. Ciemna, pochmurna, niesprzyjająca powrotowi samolotów. Nad Morzem Filipińskim z dala od swych lotniskowców znajdowało się te-

raz prawie 200 maszyn. Na domiar złego, wieczorna walka odbywała się prawie na granicy zasięgu amerykańskich samolotów, tak że wracały one teraz na resztkach paliwa.

Wiceadmirał Mitscher słysząc z meldunków swych pilotów, że uszkodzono część floty Ozawy, liczył na zmniejszenie szybkości zespołu japońskiego i zaproponował, aby okręty liniowe wiceadmirała Lee ruszyły całą prędkością w pościg za okaleczonym wrogiem. Sądził, że teraz łatwo będzie dogonić je i zniszczyć w bezpośredniej walce artyleryjskiej. Spruance jednak uważał, że pogoń nie ma szans powodzenia i wydał okrętom liniowym rozkaz pozostania w pobliżu lotniskowców szykujących się do przyjęcia wracających pilotów.

O 20.45 zameldowała się pierwsza grupa samolotów. Zaczęły krążyć niecierpliwie nad ciemnymi okrętami nie mogąc trafić na swoje macierzyste pokłady.

— Oświetlić okręty! Zapalić reflektory nad lotniskowcami! — rozkazał „Pete” Mitscher.

Czerń nocy przeszły jaskrawe światła. W niebo trysnęły białe smugi. Błądziły chwilę wyławiając z ciemności srebrne kadłuby krążących maszyn, by wreszcie znieruchomieć



Wiceadmirał Marc A. Mitscher

w ognistym stożku wskazującym drogę błędzącym nad morzem pilotom.

Podporucznik Lawton z lotniskowca „Enterprise” aż do bólu natężył wzrok. Nagle, w kierunku południowym dojrzał odbity na chmurach nagle błysk.

— To na pewno stary „Pete” daje nam sygnały reflektorami — pomyślał.

Skręcił w tym kierunku, a wraz z nim inne samoloty grupy. Kurs w jakim teraz lecieli wydał mu się jednak dziwny. Przecież przed startem mieli umówione miejsce lądowania. Czyżby zawiodła nawigacja pilotów, czy może zaszły wydarzenia zmuszające Mitschera do zmiany pozycji?

Znowu błysk, tym razem wyraźniejszy.

— Ej, czyżby to były reflektory? Dlaczego tak krótkie błyski? A może to burza? Zwyczajna burza z piorunami? — Za chwilę znowu błysk. Po chwili jeszcze jeden. Między nimi nieregularne odstępy czasu.

— To burza — zdecydował porucznik prowadzący grupę, który dał się też zmylić odbłaskami błyskawic.

— Wracać na poprzedni kurs! Wracać na poprzedni kurs! — rozległo się w słuchawkach pilotów.

Lecieli znowu przez jakiś czas w milczeniu. Każdy z lotników patrzył z niepokojem na strzałkę wskazującą poziom benzyny i na zegarek.

— Już powinniśmy być nad lotniskowcami — pomyślał Lawton.

W tym samym momencie z lewej strony lecącego zgrupowania wzbily się w górę pionowe słupy światła. Tym razem nie mogło być mowy o omyłce. To były na pewno lotniskowce.

Z uczuciem ulgi piloci zeszli nad „Enterprise”. Z dołu jednak dawano sygnały zabraniające lądowania. A tu benzyna kończyła się w zastraszającym tempie. Trzeba było próbować szczęścia na innych okrętach.

Porucznik Eason zszedł nad pokład flagowego „Lexingtona”. Wypuścił podwozie i schodził coraz niżej. Jeszcze naj-

wyżej 200 metrów dzieliło go od zbawczej płaszczyzny, gdy wtem poczuł, że silnik przestał pracować i maszyna gwałtownie traci wysokość.

— Koniec benzyny! Nie dam rady! — zdążył tylko pomyśleć. Automatycznie wciągnął podwozie i skręcił gwałtownie w lewo. Skrzydło jego samolotu o kilka zaledwie metrów minęło burtę lotniskowca. Na pokładzie obserwował go zdumiony niespodziewanym manewrem oficer kierujący lądowaniem. Maszyna Easona dotknęła wody na wysokości pomostu „Lexingtona”. Porucznik wyskoczył z kabiny i odpiął w bok. Lotniskowiec majestatycznie oddalał się, lecz już oto nadchodził niszczyciel, który podniósł z wody pechowego pilota.

Na lotniskowcu „Bunker Hill” jeden z lądujących helldiverów zarył się dziobem w pokład i zatarasował go dla lądowania. Komandor Smith kierujący lądowaniem wracających maszyn wysłał natychmiast sygnał zabraniający chwilowo siadania samolotów na zatarasowanym pokładzie. W tym jednak momencie nadleciał jakiś niecierpliwy avenger, który rozpaczliwie wołał, że kończy mu się paliwo. Nie czekając na zezwolenie do lądowania zszedł nad pokład startowy. W ostatniej chwili musiał zauważyć blokujący drogę samolot. Skręcił ostro, lecz było już za późno. Zaczepił skrzydłem o działko rozkraczonego helldivera* i skapotał zabijając komandora Smitha i porucznika Swensona z obsługi lotniskowca.

Tragiczne lądowanie trwało przez dwie godziny. W eterze raz po raz rozlegały się gwałtowne sygnały wzywające pomocy. Piloci donosili, że skończyło im się paliwo i że wodują na morzu w takiej a takiej przybliżonej pozycji.

O 22.52 żaden z samolotów nie mógł już znajdować się w powietrzu. Wiceadmirał Mitscher na „Lexingtonie” odbierał z poszczególnych okrętów meldunki o stratach. Do 20

* Samolot bombowy nurkujący, użyty bojowo po raz pierwszy w 1943 roku.

strąconych w czasie walki samolotów doszło aż 80 maszyn, które zginęły w czasie tragicznego nocnego powrotu. Brakowało 100 pilotów i 109 członków załóg. Z tego 51 pilotów i 50 członków załóg zostało uratowanych jeszcze tej nocy, a usilne dalsze poszukiwania spowodowały odnalezienie jeszcze 33 pilotów i 26 członków załóg.

Ostatecznie, w dniu 20 czerwca zginęło po stronie amerykańskiej 16 pilotów i 33 członków załóg. Taka była cena zatopienia „Hiyo”, dwóch zbiornikowców i uszkodzenia kilku innych jednostek, w tym ciężko lotniskowca „Zuikaku”.

EPILOG

W czasie nocy z 20 na 21 czerwca Ozawa nie zrezygnował z walki. Mimo tylu klęsk wysłał on nawet o godzinie 22.05 zespół wiceadmirała Kurity w kierunku Amerykanów, wkrótce jednak potem odwołał okręty liniowe.

Z drugiej strony Spruance cały następny dzień starał się dogonić siły japońskie i oddalił się od Saipanu na odległość 600 mil. Teraz już jednak było za późno na pogoń i ostatecznie Spruance 21 czerwca o godzinie 20.30 zrezygnował z bezowocnego pościgu i zawrócił w kierunku wschodnim.

Tymczasem dowódca obrony Saipanu, generał porucznik Saito, usłyszał komunikat z Tokio donoszący, na podstawie fałszywych danych, otrzymanych od uratowanych pilotów Ozawy, że zatopiono w dniu 19 czerwca aż... jedenaście amerykańskich lotniskowców oraz szereg dalszych okrętów. Nic więc dziwnego że po tak oszałamiającym „zwycięstwie” Saito oczekiwał lada dzień skutecznego ataku lotniczego na siły otaczające wyspę.

Czekał jednak daremnie.

Silne walki na Saipanie toczyły się jeszcze przeszło dwa tygodnie i ostatecznie, dopiero 9 lipca, cała wyspa została zajęta przez Amerykanów.

Generał Yoshitsugu Saito popełnił harakiri z zachowaniem starego japońskiego ceremoniału. Nie opodał jego kwatery zakończył też życie wystrzałem z pistoletu wiec admirał Chuichi Nagumo — były dowódca sił, które w dniu 7 grudnia 1941 roku zaatakowały Pearl Harbor i rozpoczęły wojnę z Ameryką.

Przy zdobywaniu Saipanu straty Amerykanów wyniosły 16 525 ludzi, w tym 3 426 zabitych. Strona japońska straciła 23 811 zabitych, a tylko 1 780 dostało się do niewoli.

Z czterech większych wysp Marianów, w rękach japońskich pozostawały obecnie tylko trzy: Tinian, Rota i Guam.

W dniach od 24 lipca do 2 sierpnia trwały walki o Tinian. Wyspę tę zdobyto kosztem 389 zabitych i 1 816 rannych.

Z kolei przyszedł czas na Guam, gdzie lądowanie odbyło się w dniu 21 lipca. Na wyspie tej, pokrytej gęstą podzwrotnikową dżunglą, walki trwały zasadniczo do 10 sierpnia, jednakże w głębi wyspy poszczególne oddziały fanatycznych wojowników prowadziły wojnę partyzancką, aż do kapitulacji Japonii, a nawet jeszcze dłużej.

Straty Amerykanów na Guam wyniosły 1 435 zabitych i 5 648 rannych. Straty japońskie były wyższe.

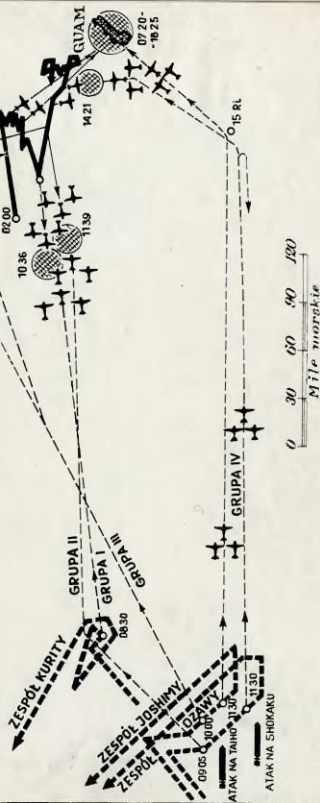
Wyspę Rota pozostawiono w spokoju aż do końca wojny; jej mały garnizon nie przedstawiał dla Amerykanów żadnego niebezpieczeństwa.

Mariany zostały zdobyte. Jeszcze jeden „żabi skok” ku brzegom Japonii!

LITERATURA

1. Fane F., Moore D.: *The naked warriors — U.S.N.I. Proceedings LXXXII* (1956) p. 913.
2. Kosiarsz E.: *Bitwy morskie*. Gdynia 1964.
3. Lipiński J.: *Druga wojna światowa na morzu*. Gdynia 1962.
4. Morison S. E.: *History of United States Naval Operations in World War II. Vol. VIII*. Boston 1960.
5. Roskill S.: *The War at Sea. Vol. III Part II*. London 1961.

- Trasa okrętów amerykańskich
- Trasa okrętów japońskich
- Trasa samolotów amerykańskich
- Trasa samolotów japońskich
- Miejsca wulk. powietrznych



BIBLIOTEKA
Centralnego
Muzeum
Morskiego
w Gdańsku

I 2798

